

9102

Bibl. Jag.

II

46/51

Bożena

[Mieczysław Rej]

A K T P I E R W S Z Y

Kancelarya Pana Jana w Warszawie. Na boku pulpit, szafy z księgami. Umeblowanie skromne, ale dostatnie. Biuro a przed nim fotel, z drugiej strony kanapka z małym stolikiem i parę foteli i krzeseł; drzwi na prawo, lewo i od frontu.

SCENA PIERWSZA.

We fotelu siedzi Jan przed biurkiem. Naprzeciw niego Franciszek Rogacz buchalter.

Jan człowiek 67letni z brodą, pół krótką, z włosami średnio długimi, nad czołem podnoszącymi się i w tył zaczesanymi. Siwy, poważny ze smutkiem w oczach i twarzy.

Franciszek równy mu wiekiem, szpakowaty.

F R A N C I S Z E K :

(składając księgę rachunkową)

Zatem bilans noworoczny świetnie się przed,
ustawia. Majątek firmy 800000 tysięcy rs.
a zlikwidowane z tego w gotówce 400000.

Te ^{dwu} ~~trzy~~ lata w Warszawie bardzo były po,
myślne dzięki zapobiegliwości Pana Szeña
i stosunkom handlowym z całą Rosją.-

Gdy przed ^{dwoma} ~~trzema~~ laty opuszczaliśmy Mo.,
skwę, bilans zamykał się pół milionem.

J A N :

Bóg poszczęścił naszej ciężkiej pracy!
Gdyby to obywatelstwo nasze wzięło się
do handlu, mądrze umiało wykorzystać to tak
niezmiernie sprzyjające położenie Warsza.,
wy w handlu pomiędzy wschodem a zachodem,
jakież to bogactwa zostałyby w naszych rę,
kach. Jakby ^{ty} kraj i ludzie wzbogacili się.-
A przecież pieniądz stanowi siłę narodu;
z bogatymi liczyć się trzeba, z biednymi
nikt się nie rachuje.-

F R A N C I S Z E K :

Mieszczaństwo trochę się tam teraz ruszać zaczęło, ale szlachta trwa w swych wiekowych uprzedzeniach. Nie jeden tak jak Pan dorobiłby się fortuny, ^{co} ~~z~~ trzymając się starego trybu życia wegetuje jeno na swym zagonie.

J A N :

Ziemia mój przyjacielu jest podstawą wszyśkiego, ziemi nikomu porzucać nie wolno, ale czyż zamiast się nią dzielić, w nieskończoność, nie wolałby ojciec rodziny, mający trzech na przykład synów, jednego pozostawić przy ojczystym zagonie, a dwóch wdrożyć do handlu i przemysłu!

Ale słusznie powiedziałaś, tradycja i uprzedzenia nie licujące z obecnością trzymają tę resztkę szlachty naszej li tylko przy roli, gdy obcy ludzie zagarniają olbrzymie zyski z pogardzonych u nas dotąd

źródeł bogactwa narodowego.-

Może się to zło powoli zmieniać będzie.

F R A N C I S Z E K :

Daj Boże! ale daleko jeszcze do tej po-
żądaney zmiany w duchu narodu.-

J A N :

Widzisz, tradycja jest zawsze najsilniej,
szą więz^ą. Ona niewoli ludzi, pomimo że ro-
zum inaczej radzi i nakazuje. Ona jest po-
tęgą tak wdobrem, jako również potężną
przeszkodą postępu rozsądnego.

Trzeba odwagi, trzeba silnej woli, aby prze-
rzucić się na inne tory, jak te po których
się szło od wieków, aby śmieć się przerzu-
cić bez względu na opinię najbliższych.

Czy sądzisz, że znajdzie się ^{u nas} wielu młodych
ludzi z historycznych rodów, którzy mieliby
podobną odwagę wobec najbliższych, wiernych
przestarzałej tradycyi? Bo nadto trzebaby
w takim razie zmienić nie tylko pojęcia, ale

3

i tryb życia, zajęć i stosunków, wdrożyć
myśl w zupełnie innym kierunku i stykać
się ciągle^z elementem innym, dotąd za ni^z,
ższy uważanym. Może mężczyźni uczyniliby
tak, ale kobiety im nie dadzą.

Kobieta jest sto razy więcej konserwatyw^{na},
wną od mężczyzny, bo mniej zdolna do lo^{si},
cznego myślenia i bojaźliwszą, a z braku
samodzielności przyrodzonego^{go} płci słabej,
trzyma się tem silniej tradycji.

Kobieta odgrywa w społeczeństwie olbrzy^{mią},
nią rolę, to też i takim jest naród, jaka
jest w nim niewiasta; i tak było przez
wszystkie wieki.

F R A N C I S Z E K :

Zupełną masz rację. Chcąc poznać jaką hist,
storyczną epokę, dość poznać w niej kobie^{te},
te.

Przed rewolucyą francuską kobieta fran^{cuska},
cuska była lekka i płocha, całe też społe^{ne},

czeństwo lekkością swą, brakiem cnoty a nad-
miarem pogardy do niższych niższych warstw,
więcej od najwyższych mających moralności,
spowodowało tę rewolucję. - Rzym stał się
niespożyty dopóki w Rzymiankach były cno-
ty domowe i publiczne, bo naturalnie, że
młodzież pragnąca zawsze podobać się nie-
wiastom, urabia się do ich ideałów. Tak jest,
było i będzie!

J A N :

/po chwili/

Co ty sądzisz o naszych dwóch młodzieńcach?
Co z nich będzie?

Oni pod twą ręką pracują.

F R A N C I S Z E K :

Obydwa mają stałe serca i dusze piękne,
ale Jaś jest silniejszy wola i duchem, pra-
cowity a nawet powiem, że zamilowany w na-
szej pracy. Ludwik Bończa zaś czyni wpra-
wę, wie wszystko dokładnie i chętnie, ale ser-
ce jego, gusta i przywyknienia ciągną go

do roli i mnie się zdaje, że on jedynie na roli będzie prawdziwie czuł się szczęśliwym.-

J A N :

Mnie też się tak zdaje.-

Kupcem on nigdy nie będzie z zamiłowania. Trudno jest narzucić komuś szczęście wedle naszej myśli.-

Człowiek może być szczęśliwym tylko wedle swych własnych pojęć i gustów. To też myślę dla Ludwika o innym zawodzie jego sercu *więcej* odpowiadającym.

F R A N C I S Z E K :

I dobrze robisz Janie, bo ten chłopiec wart szczęścia. Nic złego, nic poziomego niema w jego duszy, a Ciebie on kocha jak ojca rodzzonego.

J A N :

Nim mu też jestem w sercu mojem. Nie tylko

że ojca jego serdecznie kochałem, ale i je-
go cenię i kocham niemal zarówno z Jasiem.
Dobre dzieci, bardzo dobre i będą z nich mę-
żowie dzielni, pożyteczni krajowi, byle ka-
żdemu z nich dać odpowiednie pole działania.

F R A N C I S Z E K :

Jaś polubił handel i rozumie wartość i don-
niosłość, a z resztą nieszczęśliwe jego
domowe stosunki zraziły go do swery w kto-
rej żyje i chętnie ją porzuci. - Tak mi się
przynajmniej zdaje.

J A N :

Porzucać swej swery nie potrzebuje, zostawsy
kupcem, ale tylko będzie musiał znieść nie-
jedno małe upokorzenie, nie zrywając z nią.

Lecz charakter jego nie jest słabym i
miękim, a takich właśnie potrzeba na pijo-
nierów lepszej dla kraju przyszłości i pro-
wadzenia skutecznej walki z uprzedzeniami
tradycyjnymi!

(Jan zasępia się, opiera czoło o rękę; Franciszek długo z współczuciem patrzy na niego, wstaje i kładzie mu rękę na ramieniu.)

F R A N C I S Z E K :

Ty cierpisz Janie, choć kryjesz twe cierpienie. -

Tyle już wycierpiałeś w życiu meki, że czas ci ulżyć sercu kochającemu a tak bardzo zbolełemu.

(Jan daje głową i ręką znak, że nie może)

Wiem, że niebo otworzyłoby się przed Tobą, gdybyś przycisnął do pierśsi Twoje dzieci, ale jako ich ojciec, - a w tym uścisku znalazłbyś nagrodę za te wszystkie lata katuszy duszy i ciała. - Uczyń to ~~Jasie~~ ^{Janie} - Bóg nie żąda ofiary ponad niezbędność potrzeby .

J A N :

Bóg żąda spełnienia ~~całkowitego~~
kocha, bez względu na ~~inne~~ ~~inne~~ ~~inne~~
ja.

Masz rację, ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
chwilę w której ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~, i ja ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie, - ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ - ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie, ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~.

Wyrzuty sumienia ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~, a ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~ - ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ - ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ - ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nie ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~, ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~,
nia matki. - Nie, ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~.

WŁOŚC. - Nie wiem, co się stało, ale
 teraz! - Bóg, błagam, przynajmniej, aby
 jakiś przyjaciel, który ma jakiś
 wpływ, przysłał do nas, żebyśmy mogli.

F R A N C I S Z E K :

Hej, hej! Jakiś sam, nieprzyjemny
 się, nawet nie wiem, czy i lewa
 naparcu się sobie, czego. -

J A N :

Czyżby było coś takiego i nie wie,
 waga! - Nie trzeba, żebyś się Ojciec, nie
 przysłał. Wtedy, co się stało, nie
 było, - i teraz, to jest, to jest, to
 jest, to jest, to jest. - Taki, to jest,
 to jest, to jest, to jest, to jest, to jest.
 (Wskazując na siebie)

F R A N C I S Z E K :

Wtedy, co się stało, to jest, to jest, to jest,
 to jest, to jest, to jest, to jest, to jest.

J A N :

[illegible]

F R A N C I S Z E K :

Wybór Janka, że to Jurek ma być obłąkanym
mógł być tylko jednym z powodów.

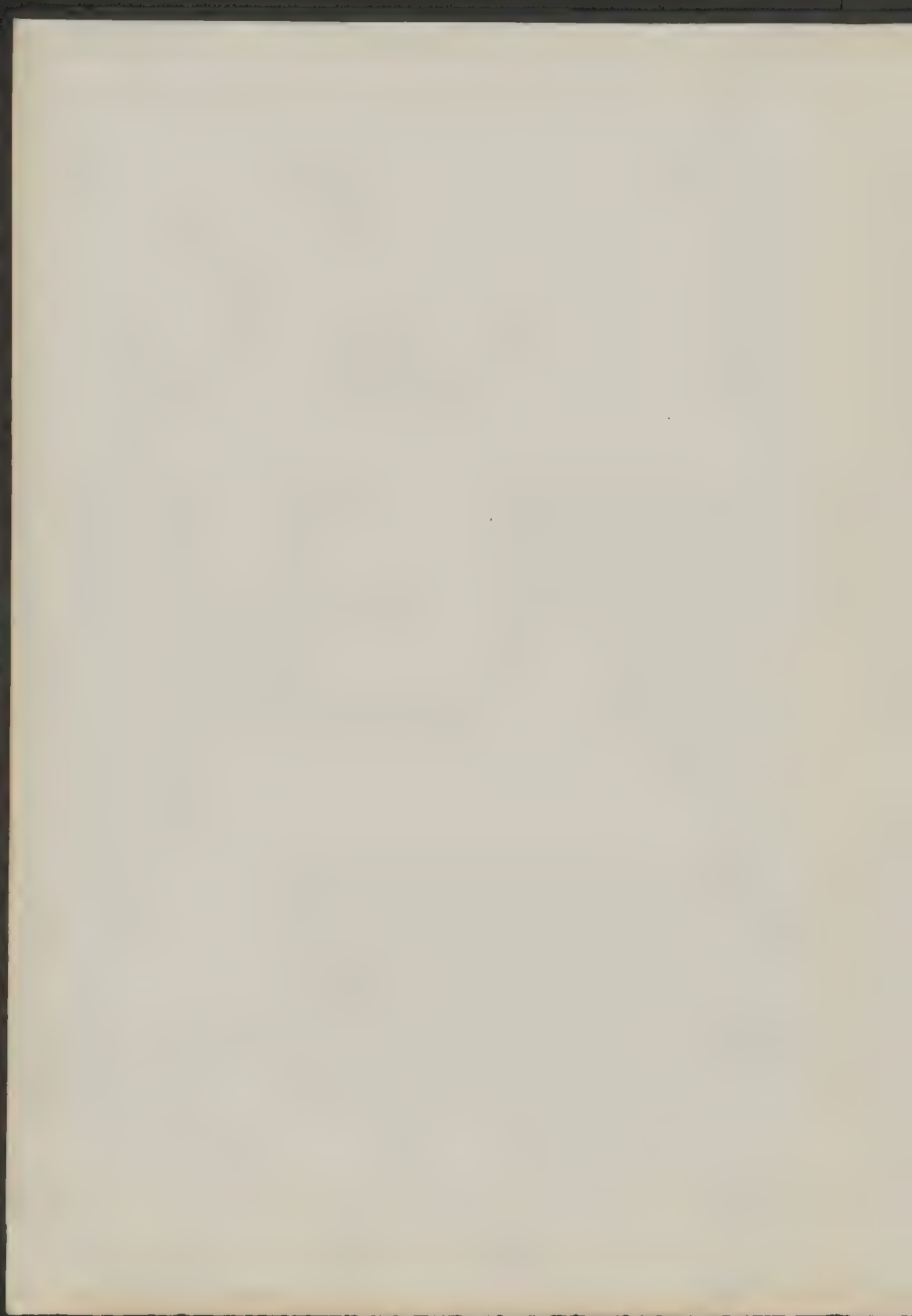
WYBRAWIENIE : M... ..

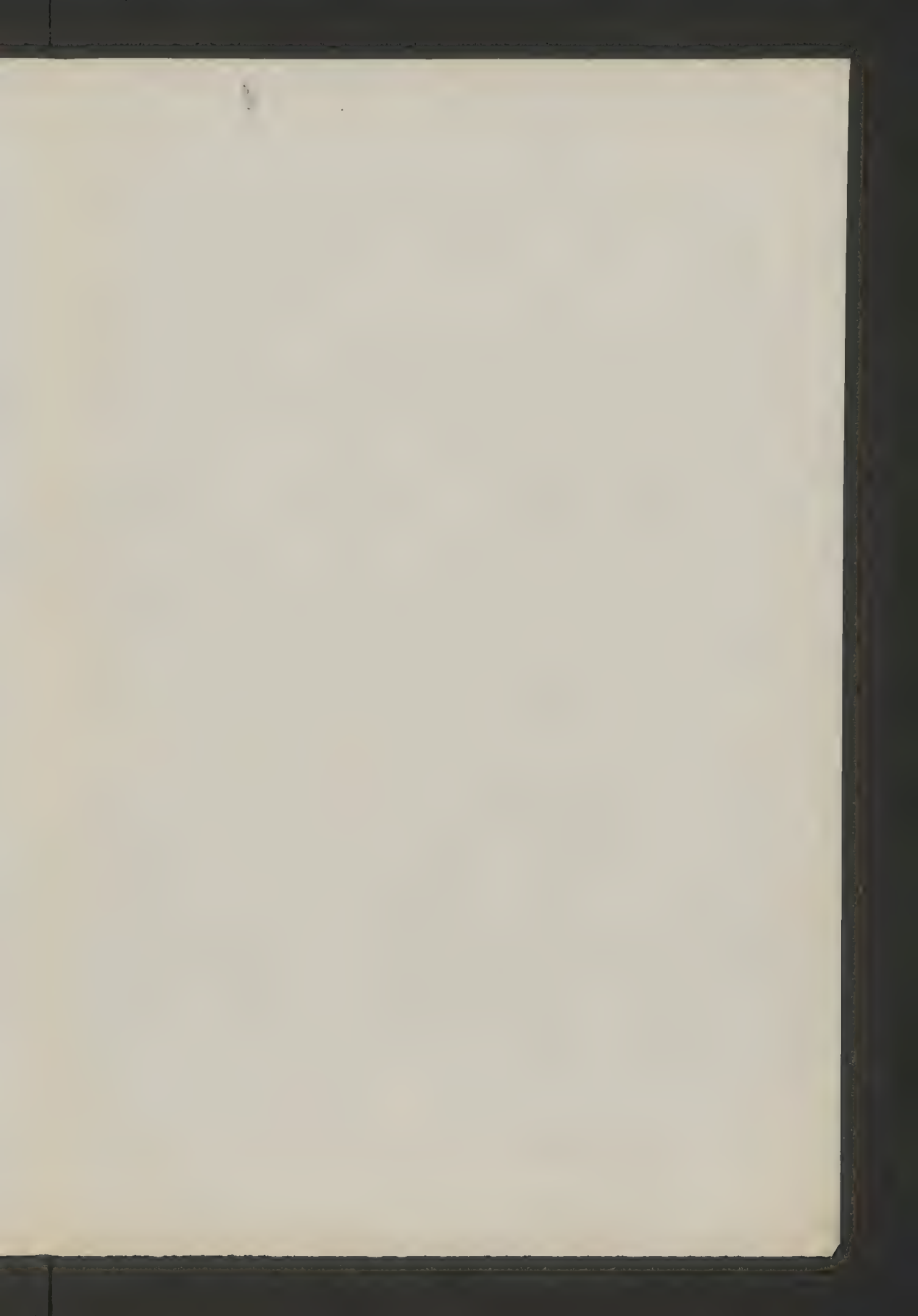
Den. Winnipeg, 6. September 1890!
Winnipeg, 6. September 1890. Ich habe heute in
meine Kasse ein paar neue - ein paar alte
Hydrogen! Ich habe auch ein paar alte

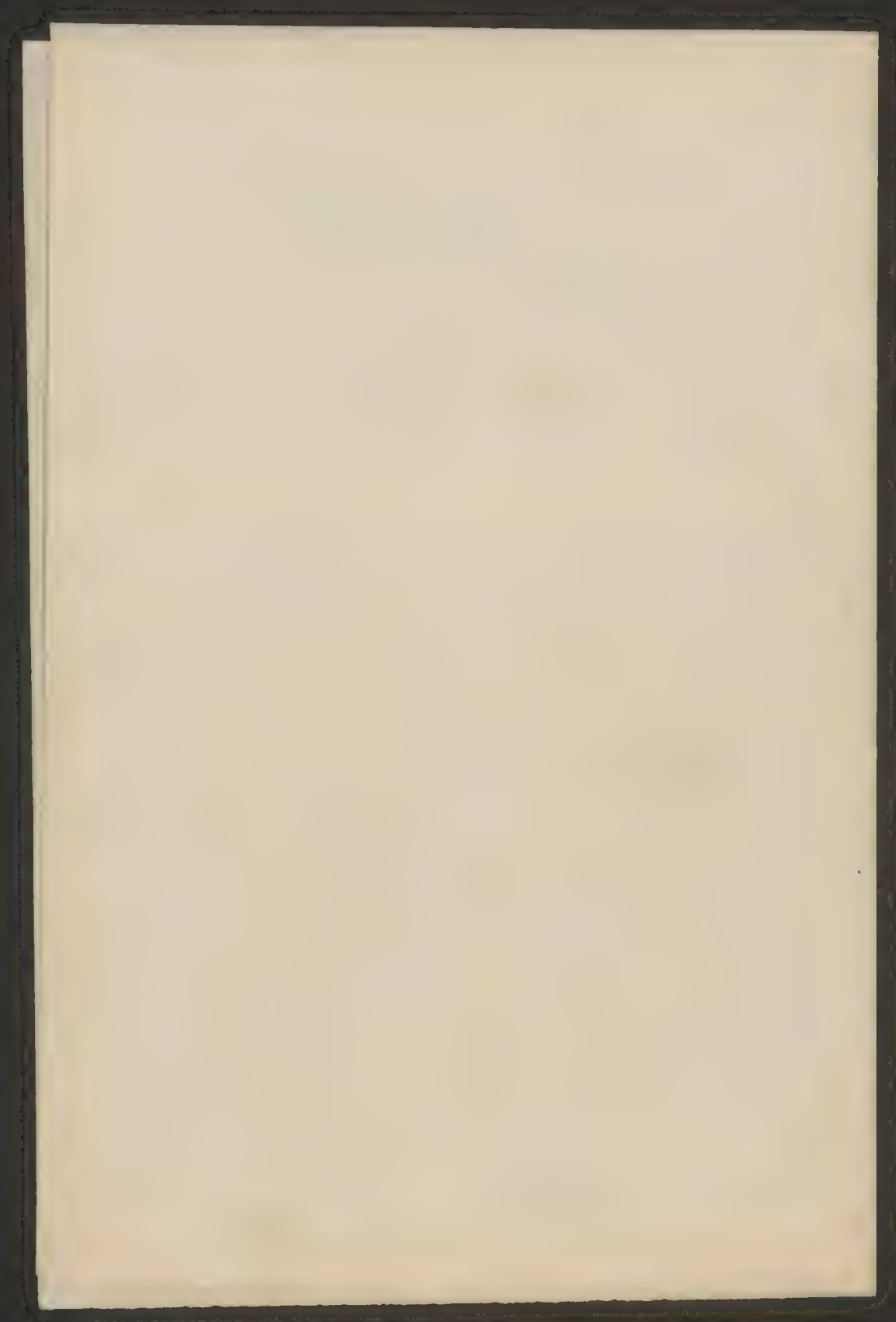
J A N :

NIS. 1881, - 18 - 18. 1881. 1881.
 W. 1881. 1881. 1881. 1881.
 1881, 1881. 1881, 1881. 1881.
 1881. 1881. 1881. 1881.
 1881. 1881. 1881. 1881.

ALL. 1881. 1881. 1881. 1881.
 1881. 1881. 1881. 1881.







3
(wstaje)

No idź Ty do biura stary towarzysz i przy-
jacielu w złej i teraz lepszej doli, a ja
wezmę się do roboty, bo dużo jej mnie cze-
ka dzisiaj.

F R A N C I S Z E K :

Jeszcze muszę załatwić przesyłkę skór i
futer przysłaną nam z Syberyi. Pyszne fu-
tra, część ich wyszłę do Lipska, resztę
rozdzielę wedle zamówień pomiędzy Anglię i
Niemcy.

J A N :

1 (kładzie mu rękę na ramieniu)

Kochany Franciszku, teraz myślimy, jak innym
przyjść z pomocą, i to właśnie najcenniej-
szą, jedyną nagrodą za tyle boleści, męki, łez,
życia w nędzy, upokorzeń, a potem pracy
niemal nad siły.

Bóg dobry, i przetrwać dozwolił te 16 lat,
z których 10 okropnych fizycznych i moral,

nich katuszy. Bóg dobry!

F R A N C I S Z E K :

Tak, Bóg dobry był i dla mnie , że mi dozwolił spotkać Cię w tym ziemskim piekle, że podniosłeś ducha mojego, nadzieję wzbudził, żeś w sercu, a w końcu oswobodziłeś.

^{dobry}
Bóg ale i Ty dobry!

J A N :

Przeszłość nas złączyła, a przyszłość nie rozdzieli! (ścisnął się) *Idę, mi do łona twojego*
(Franciszka odchodzi) *Twoim, bo i ja mam*

nie mam
Przyszlįj mi obu młodych, najprzód Ludwika)

SCENA DRUGA.

Jar sam.

J A N :

(podnosząc oczy do nieba)

Boże, wzywałem twej pomocy w męce, Ty mi ją zesłałeś !-

Wzywałem Twego pocieszenia w rozpacz, a

10

Ty wlałeś nadzieję w duszę moją.

Błagałem Cię o łaskę stania się podpora,
opieką i obroną najdroższych mi istot.-

A Ty spełniłeś prośby moje!
Bądź pochwalone imię Twoje, jak mawiałem, *złoty*
bądź pochwaloną wola Twoja!

SCENA TRZECIA.

Ludwik 26 letni, przystojny, wchodzi,

L U D W I K :

(całując Jana w rękę)

Chcisz mówić ze mną, dobry mój Banie, a jak
spaleś?

J A N :

Dobrze mój chłopcze, jak zwykle śpi się po
pracy z sumieniem czystym.-

Powiedzże, jak Tobie podoba się twoja ro-
bota? Czy jest ona w twoim guście?

L U D W I K :

Bardzo nawet. Czuję się tak szczęśliwym, że

mnie Pan jeszcze w Moskwie przytulileś do siebie i jesteś tak bardzo dobrym dla sieroty pozbawionego wszelkiej opieki.-

J A N :

Wszak wiesz, że ojciec twój b i ł mi przyja-
cielem, więc synowi chcę płacić ^{za} przyjaźnię
~~za~~ ojca.

L U D W I K :

Twoje Panie szlachetne serce tylko samo
dobro sieje wokoło.

J A N :

Przynajmniej chciałbym, aby tak było!

Ty Ludwiku wychowany na wsi przy roli,
powiedz szczerze, czy biurowa praca w domu
handlowym zadowalnia cię zupełnie!

L U D W I K :

Któż na tej ziemi może się czuć zupełnie
zadowolonym, ~~a~~le c ile jest to możebnem na,
turze ludzkiej, ja nim jestem.

J A N :

Ale powiedz ,cebyś wolał, czy wielki zysk
w handlu, czy skromne nadzieje przyszło-
ści materialnej przy gospodarstwie rolnem?

L U D W I K :

A Panu tak dobrze i łaskawie na mnie, co-
wien prawdę, że czasami nawet i przy biuro-
wej pracy i pomimo mej woli, porywa mnie
tęsknota za szerokimi polami, za las mi-
szumiącymi, za tą całą naszą przyrodą, że wte-
dy i robota mi gorzej idzie, bo jeno te o-
obrazy przestrzeni, słońca, pracy rolnika
tłoczą się przed oczami moje, ale to rychło
przeminie. Jeszcze lat kilka, a zatrze się
w mojej pamięci dzieciństwo i młodość spo-
dzona w Jarińcu. Nawet teraz mniej mię-
nęca te obrazy.-

J A N :

Dla czego teraz?

L U D W I K :

Od czasu, jak przyjaciel moich lat miodych
Jaś jest tutaj, jeszcze miloj mi życie pły-
nie.-

J A N :

Wiem, że byliście razem w szkołach, a Jaro,
rowce sąsiadowały z Krasnogradem.

L U D W I K :

Tak, to było najmilsze nasze sąsiedztwo ^{to},
też bywałem tam, jak najczęściej mogłem.

J A N :

A jakież było pożycie tych ~~Krasickich~~ ^{Waniewskich}?

L U D W I K :

Pani niezdecydowana, ale tak przez męża zahukana
że tylko jego wolę czyni i jego kaprysom
dogadza, mało dbając o dzieci i majątek,
który jest/ ich/ po/ ojcu, to też wszystko
idzie w ruinę.-

J A N :

A córka?

L U D W I K :

Panna Marya to anioł w ludzkim ciele.

Cierpliwie znosi gburowość tego człowieka, a często i niesprawiedliwość swojej matki, która noza tym mężem hulaka, nic nie widzi!

A dziwna rzecz, że pierwszy jej mąż hrabia Boratyński miał być jednym z najdystyngowanych ludzi. Lecz gdy związek małżeński prawnie rozzerwany został przez skazanie hrabiego na 30 lat ciężkiego więzienia, pani Lucya w pięć lat potem zakochała się w tym pędziwiatrze o wiele od niej młodszym i wyszła za niego.

J A N :

(z westchnieniem)

To smutną że u kobiet tak krótka bywa pamięć i tak zmienne serce.

styk przed
O hrabim nie już nie słyszano, ^L ~~co się z nim~~
~~stało?~~

L U D W I K :

Wiedomość z Nerczyńska nie przychodzi nigdy.
Kto wadli w te otchłani, tego już niema.

J A N : *inuitu*

Tak, tego już niema!

Teraz widzisz często tę rodzinę?

L U D W I K :

Rozumie się, że cywam ~~zyska~~ u nich z Jasiem
a i Anna. Marya często do brata przychodzi
i do Pana, którego wraz z nemi bardzo poko-
chała.

J A N :

Dobre dziecko, kocham ją jakby mi była
najbliższa!

L U D W I K :

Ala
~~Dobre~~ Panie, ~~nie~~ takiej drugiej istoty
chyby niema na świecie.!

J A N :

Ja to dawno widzę, że Ty chłopcze patrzysz
na nią, jak na święty obrazek.-

L U D W I K :

Czyż można dziwić się temu?

„Mój dziecko przywykłam caciś jak jak świę-
ty.”

J A N :

Może ta część jeszcze z czoła innego jest
zmieszana? Powiedz prawdę przedemną.

L U D W I K :

(Zmieszany, ale rycnie spanowuje to co,
mieszanie)

Przed Panem, który jesteś mi więcej niż oja-
cem, nie mam powodu ukrywania się ani wsty-
du, że tę anielską istotę kocham od bardzo
dawna.

J A N :

A ona?

L U D W I G :

Czyż ja człowiek bez pracy i majątku no,
gę pomyśleć o niej?

Wszak
Czyli ~~nie~~ byłoby podłością, z tej strony
starać się rozbudzić i tak już w nieszcześ-
liwej ^opanience /wzajemność bezwzględna.

Wszak kochany Pan tak znowu źle . . . nie nie
sadzi?

THE

(całując go w głowę)

•Pocziwy z ciebie cnłopiec.

Poczeiwość Bóg czasem nagrodzi, a ojciec
twój, oddając ducha na tych rękach w Jaro,
ślawiu powiedział mi, prosząc mnie o zaspie-
kowanie się tobą: „jak poznasz Ludwika,
przekonasz się, że to u niego ~~nie~~
remu warto podać rękę pomocną.-

L U D W I G :

Biedny mój cielec!

Dziesięć lat mija, jak po raz ostatni wi,
działem; zaś w ostatnim liście chowanym prze

ze mnie jak relikwie napisał mi :

Zostawiam cię ~~leśce~~ ^{leśce} Koto i mego przyjaciela
ciela Jana .Gdybyś niecnym czynem lub
myślą nawet splamił nazwisko nasze, uwierzę
abyś raz wtóry i duch ojca twego przestał,
by być twoim aniołem stróżem!..

Nie, duch ojca pozostać zawsze przy mnie!
Tak sobie przysiągłem i tak dotrzymam,
choćby serce moje miało bękać sto razy, i ~~chłyst~~ ^{chłyst}
sto razy miało ~~umierać~~ ^{umierać}.

J A N :

Bóg cię nagrodzi!

A teraz idź ~~szlęko~~ ^{szlęko} ~~moje~~ ^{moje}, jak przyjdzie
Ptaszek a czelnik biara wywiadowczego,
daj mi znać o tem!

(Latała zbiera się do wyjścia)

SCENA TRZECIA.

caniz tu wchodzi: Jan
z szlęko

(Marya otwierając drzwi w połowie:)

Czy wolno kochanemu Panu powiedzieć „

„dzieńdobry”?

J A N : *z głosem i uśmiechem*

Wolno, i zawsze wolno i zawsze z radością,
witam Pannę Marynię.

M A R Y Ń I A :

Znowa „Pannę”, a przecież ja już przedtem
że już tej „Panny” nigdy nie słyszę.

J A Ń :

Zapomniałem dziewczęstwo mieć.

(do Boratyńskiego)

Jak się masz Jasia?

J A Ń B.Ł.

(człując go to w ramię)

Marynia już tak rano poruszając z kościoła,
wpadła do nas.

L U D W I K :

Dzień Dobry Pani! (podaje jej rękę)

(przez ten czas Jan mówi z Boratyńskim. *ciężko*)

M A R Y A :

Dzień dobry Panu! A wiesz Pan, że u nas jutro bal będzie, *do* jakiego tańca zamawiasz mnie Pan?

L U D W I K :

Jakiego Pani raczy mi dać łaskawie.

M A R Y A :

Mazurka pierwszego. Dobrze?

Jan
~~L U D W I K :~~

Bal u was jutro?

M A R Y A :

Pewnie ojciec przyjdzie prosić Pana.
Przyjdź Pan proszę i zrób raz wyjątek ze swoich zwyczajów odludnych. Pięknie proszę.

J A N :

Wiesz dziecino, że ja stary nigdzie nie chodzę, a zabaw unikam. Co tam byłoby po

starcu? Zresztą, nieznany jestem Matce Waszej.

M A R Y A :

Mama tyle ma dla Pana wdzięczności za Jasia,
że bardzo pragnie poznać go.

J A N :

Może kiedyś przedstawię się Mamie, ale nie
jutro (do Ludwika) Zobacz czy ^{ciężko} ~~Płaszek~~ nie
przyszedł!

L U D W I K :

Idę. Do widzenia jutro Panno Maryo.

M A R Y A :

Do widzenia!

SCENA CZWARTA.

Bez Ludwika.

M A R Y A :

(do Jana)

Tak się w kościele gorąco modliłam za
mojego Tatę. Tak bardzo prosłam Boga, abym

go jeszcze kiedy zobaczyła, że może Bóg
wysłucha próśb moich, bo Bóg jest dobrym.
Prawda Panie?

J A N :

Bóg jest ojcem wszystkich ludzi i słucha
próśb z serca płynących, więc może i Ciebie
wysłucha Maryniu.

(siada na kanapie i pociąga Maryę, aby
siadła obok niego)

(do Jana:)

Siadaj Janie tu! (pokazuje fotel na lewo od
siebie)

M A R Y A :

Dobry, Kochany Panie. Powiedz mi Pan, jak
się to dzieje, że ja, która tak mało mogę
pamiętać Tę, tak bardzo go kocham?

Od czasu, jak Jaś jest u Pana a ja niemal
codziennie wpadam i do Pana, jakoś życie
stało mi się miłszem. Może dała tego, że
mi Pan tyle o Tacie opowiada, że choć się

często spiaczę nad jego dola straszna, to
te łzy nie są mi gorzkie, ale słodkie nawet.

J A N :

Dobre, kochane dziecko!

(głaszcze ją po głowie)

Ojciec wasz też całą niezmierzoną miłością
kochał was, a myśl jego nieustannie była
przy was.

J A N B.:

Ja bo pamiętam trochę ojca, ale przez lat ty,
le obraz jego zatarł mi się w pamięci. Ko-
cham go zawsze i dałbym życie moje, aby go
zobaczyć, jeżeli tylko żyje jeszcze, a tego
Pan nie wiesz.

J A N :

przeć
Lat ~~ośm~~, jak wyjechałem z Syberyi.

M A R Y A :

Mnie tak nieraz męczy pragnienie opowie-
dz^{nia}ć Mamie, to co wiem od Pana o Ta-
cie,

ale nie kaześ mówić, więc milczę.

J A N :

Nie mów dziecino, bo zrobiłabyś tem wielką
boleść Mamie, wszak to rozumiesz.

M A R Y A :

(z westchnieniem)

Niestety masz Pan słuszność. Mamę musiałyby
straszenie boleć te szczegóły życia i me-
ki biednego Taty, a ona i tak czasami go-
rzko płacze, gdy ja nikt nie widzi.

J A N :

Ty Jasie^{ny} znasz przyczynę tych łez Matki.

B O R A T Y Ń S K I :

Mogę się tylko domyślać, że ten przeklęty
człowiek jest przyczyną łez Matki. Stosunki
majątkowe stają się coraz gorsze. Pan Kraqń
ski najczęściej nad ranem dopiero powraca
do domu, a i jego widoczna niechęć do nas
boli Mamę. Nieraz chciałaby stanąć w naszej

obronie, ale nie śmia, zresztą to zaślepie,
nie miłości do tego człowieka czyni ją
bezwolną, jego niewolnicą.-

Ja bo głównie dla tego tak chętnie ko,
rzystałem z łaski Pana i zupełnie przenio,
słem się do Pana, bo już nie mogę patrzeć
spokojnie na to zaślepienie biednej matki.

J A N :

Żalu broń Boże nie niejcie do niej, boby się
takowy nie godził ze szlachetnem sercem
Waszem. Wszak to matka i kochać ją winniście,
bo i ona Was kocha.

M A R Y A :

Och nież wodnie Mama nas kocha i my ją ser,
decznie kochamy, ale tem bardziej bolejemy
nad nią, że tak nieszczęśliwie się związa,
za na całe życie.

J A N :

Nad rzeczą niecofnioną nie trzeba się roz,

zalać, ale ją przyjąć jako zrządzenie Boże
i z nim się godzić nakazuje rozsądek, a
jak w tym razie i poczeiłość Wasza dla Mat
ki.-

SCENA PIĄTA.

Ciż i Ludwik wchodzi.

L U D W I K :

Właśnie Pan Krański nadszedł i chce się wi-
dzieć z Panem.

J A N :

Dobrze! Zaraz!

(do Boratyńskich)

Wy dzieci przejdźcie tędy (pokazuje im drzwi
na lewo) (całuje Maryę w głowę)

Bądź zdrowa dziecino kochana, a matkę ko-
chaj i szanuj!

M A R Y A :

Ja ją też kocham bardzo. Do widzenia kocha-
nemu Panu. Jutro wpadnę rano do Jasia i Pa-
na .(odchodzą na lewo)

SCENA SZÓSTA.

Jan do Ludwika:

Proszę Pana! (Ludwik odchodzi)

J A N :

(do siebie)

Boże błogosław im!

(siada przy biurze)

SCENA SIÓDMA.

Wchodzi Krański, mężczyzna 36letni, przystojny, elegancko ubrany, z długą brodą.

K R A Ń S K I :

(kłania się z uprzejmą, bardzo miłą)

Buchalter Pana żądał Jego rachunku w naszym banku, więc wolałem go sam przynieść, bo dział wekslowy jest w moim biurze.

(podaje mu rachunek) Wszystkiego mamy 5000R. weksli szanownej firmy Pana,

J A N :

dziękuje Panu, ale nie warto było Panu same,

mu się fatygować.

K R A ń S K I :

Przy tej sposobności chciałem prosić Pana, czybyś nie raczył przyjść do nas jutro na wieczorek mały. Moja żona bardzo pragnie poznać Pana i podziękować mu za łaskę Jego dla Jasia.

J A N :

Kiedyś będę miał zaszczyt przedstawić się Pani Krańskiej, ale wybacz Pan, że jutro nie będę mógł służyć Państwu.

K R A ń S K I :

Bardzo załujemy, ale prosimy pamiętać, że ~~ki~~ kiedy Pan tylko raczysz przyjść do nas, w każdej chwili i godzinie będzie nam miło powitać Szanownego Pana!

J A N :

Dziękuję!

K R A Ǫ S K I :

Słyszałem, że Szanowny Pan masz zamiar ku,
pienia ziemskiego majątku, a nawet i Jaś
mi o tem mówił, więc też proponowałbym Pa,
nu kupno Rożyczkowa.

J A N :

Ah! Rożyczków chcecie Państwo sprzedać?

K R A Ǫ S K I :

Od roku przeniósłszy się do Warszawy, do,
godniej nam jest odsprzedać ten majątek
od Krasnogródu, bo Pan rozumiesz, choć nie
jesteś rolnikiem, jak trudno utrzymać du,
ży majątek w porządku, gdy się w nim nie
mieszka. Ja przyjąwszy posadę trzeciego
dyrektora w banku naszym, wolę kapitał
umieścić w akcyach banku przynoszących do
8%, niżeli zadawałniać się jak obecnie
bardzo niską rentą ^{z ziemi} ~~i nimi~~.

Z resztą kraj potrzebuje rozwoju przemy,
słu i handlu, a zatem i finansowych instytu,

cyj. Je chcemy sprzedać część ziemi, robimy
niejako ofiarę dla dobra kraju, aby kapita-
łem naszym choć w cząsteczce przyczynić się
do wzmożenia działalności banku, tak niezbę-
dnego dla popierania ekonomicznego rozwoju.

J A N :

O ile słyszałem, to cały Krasnogród a zatem
i Bożyczków, ma być własnością dzieci Pani
Krasnolędy
Boratynskiej, więc może jakie trudności
natury prawnej staną ^{na} przeszkodzie temu Pa-
na zamiarowi, ale zapewne musiałeś Pan je
usunąć.

K R A Ś S K I :

Tak, tak, pewne trudności być mogą, ale się
je usunie.--

No, a sowa jest opiekunką małoletnich dzie-
ci ; no a i ja przecie mam jakiś głos
w tej sprawie, więc trzeba tylko wytłuma-
czyć sądowi, że sprzedaż będzie dla mało-
letnich korzystną.

A N :

Zapewne, ale jak to Pan zamierzasz uczynić
Ja może wszedłbym w ten interes, gdyby te
trudności usunięte być mogły!

K R A Ś S K I :

(przysuwając się do Jana, mówi konfidencko,
onałnie:)

Widzi Pan Dobrodziej, interes jest dla kupują-
cego świetny, bo Rożyczków wart jest co naj-
mniej pół miliona, a mybysmy go sprzedali
nawet za 400000 R. i właśnie Pan nam możesz
dopomóc w uzyskaniu pozwolenia sprzedaży.

Kuratorem dzieci jest Dr. Ralski adwokat,
a wiem, że Pan Dobrodziej jesteś z nim w do-
brych stosunkach. Jeżeli go tedy poprosisz,
i przedstawisz, że taka sprzedaż będzie dla
dzieci korzystna, to on złoży odpowiednie
przedstawienie sądowi, a jakoś we dwóch da-
my sobie ze sądem radę.

J A N :

Więc za 400000 chcesz Pan sprzedać ten majątek wartający, jak sam twierdzisz 5 milio-
nów?

K R A Ś S K I :

Tak ,tylko dla Pana Dobrodzieja.

J A N :

W nadziei ,że Pan ja namówię kuratora do zezwolenia?

K R A Ś S K I :

nie tylko, ale też z powodu, że majątek przejdzie w godne ręce, bo o to bardzo się nam rozchodzi.-

Powtarzam interes jest doskonały.-

Na Różyczkach ^{owia} jest 100000 długu, co ułatwi Panu kupno, a też na razie nie żądamy więcej zadatku jak 40000 R.zaś resztę wypłaciłbyś Pan ,no do roku,byle zastatek mógł być zaraz złożonym

J A N :

Aż to sąd dozwolił na zaciągnięcie tego
długu na majątek małoletnich?

K R A Ń S K I :

Widzi Pan Dobrodziej, musiałem poczynić wiel,
kie wkłady w cały majątek, a lata były złe,
więc wykazała się niezbędność pożyczki i
pomimo oporu kuratora sąd na nią zezwolił
a fakt ten świadczy Panu Dobrodziejowi, że
sąd zezwolił i na sprzedaż tych ^{małże} sięgających do
rzeczy, a my ^{to} potrafimy, nie prawda?

J A N :

Ale sąd zażąda złożenia ceny kupna do depozytu.-

K R A Ń S K I :

otóż w tem *skrypcie* i najważniejszy i
w tem liczę na pomoc Pana. Sądowi się przed
stawia, że te pieniądze pozostaną zawsze
własnością małoletnich, a przez bank będą
nimi tak obracał, że w krótko się kapitał

podwoi.-

Ze sądem Panie damy sobie radę, a liczymy
na Pana, że kuratora jakoś tam zjednasz
dla tego projektu.

Krawinski
No, choćby przyszło opuścić jeszcze coś
z ceny kupna i na to jestem przygotowany,
ale potrzebuję mieć jak najprędzej 40000
zadatku.

J A N :

A ten zadatek jest Panu niezbędny

K R A Ń S K I :

Tak znova nie, ale jeśli sprzedaje tak ta,
nie majątek, to widzi Pan chęć stratę tę
zaraz powetować. Bank mój wchodzi w świe,
tny interes, więc chęć zrobić go z tą nim
wspólnie, wkładając w niego 40000, które
w paru miesiącach mogą się zdublować i
niezawodnie zdubluja.

J A N :

A tak, więc dla tego chcesz Pan nawet je,

szcze opuścić coś z ceny 400000.-

K R A Ń S K I :

Właśnie, właśnie, a ~~ostatecznie~~ o te 40000
zadatku zmniejszą ostatecznie cenę kupna.

(wstaje)

Niechaj Pan Dobrze dziej rzeczy się zastanowić ,
o Świetniejszego kupna zrobić chyba nie
możesz. Więc czy Pan przystajesz?

J A N :

Potrzebuję parę dni do namysłu, ale może ,
może i wejdę w ten interes.-

K R A Ń S K I :

Życzę bardzo, abyś Pan przystał na moje
propozycje, a zobaczysz, że parę kroć sto ty,
sięcy zarobisz na tem kupnie, a przecie się
takiego interesu nie odżucasz.-Tylko naj-
dalej do dwóch dni proszę o decyzję stano-
wczą.-

J A N :

Będę się starał ją powziąć do tego czasu.

K R A N S K I :

Żegnam Pana. i liczę na niego!

(wychodzi)

SCENA ÓSMA.

Jan sam.

J A N :

Leć! Ale biedne dzieci są w jego mocy,
a matka zaślepiona zaanej im nie da obro-
ny. (po chwili) Ale na co ma potrzeba tak
nagle 40000 .? karty tyle teraz nie prze-
grał. Malwina chyba, ale i to tyle nie *wyniesie*
— zobaczymy.

SCENA DZIEWIĄTA.

Wchodzi szeroko drzwi otwierając Zygfried
Müller von Annfeld, człowiek 44letni, przy-
stojny, ~~złoty, nieco emeryt~~ włosy małe
górze zaczesane, monoki w oku; bardzo elegan

cki i arogancki.

Z Y G F R Y D :

(Idąc wolno i powściągliwie)

Powitać Pana Jana Lebre z tej.

Moje poddyrektora nowego /spotkałem wycho-
dzącego od Pana w kafejce obcy. I tak.
Może powiodło mu się zdecydować Pana do
uczestnictwa w jutrzejszym balu, co?

J A N :

Raczył mnie prosić, ale ja nigdzie nie by-
wałem.

Z Y G F R Y D :

(rozsiada się w fotelu)

A wiem, wiem! Zapracowujesz się Pan, co jest
bardzo chwalebne, ale z miarą. Ja też pracu-
ję w moim biurze i pracuję dobrze, czego
dowodem pomyślny rozwój banku, ale i zaba-
wić się lubię.-

Na coś pracować, gdybym owoców mej pra-
cy nie umiał użyć? Wszystko kochany Panie

- swoim czasie i w miarę isć powinno.-

... i si prędko. Widać i jego. Złotyże potem-
... i kraj. Osiągł... nie jestem, tu...
... ię też wesoło towarzysystwo naszej młodzie,
... zy, a szczególnie młode i ładne kobiety.
(Śmieje się) To najbardziej lubię.
Więc do Krenskiana nie pójdziesz Pan?

J A H :

Nie Panie dyrektorze!

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

„Znam, bo ta mała Boratyńska jest najbar,,
dzień uroczą panną, jaką znał i warto ją wzią-
dzień w balowej sukni. Warto! Adoruję ją
dla szlachectwa, no i zrobię z tej małej Pa,,
nią dyrektorską Annafeld.

J A E :

(z niecierpliwością)

Zapewne nie dla wtajemniczenia mnie w swo-
je projekta, ~~jak się~~ matrymonialne, rom-

zaszczyt widzenia Pana?

Z Y G F R Y D :

Tak ,ale nie szkodzi, że się wygadałem. Ja Sekretów nie robię nigdy z nic ch uczuć ni zamiarów, bo wszystkie są dobrze obliczone.

Tajemnicari otaczają się tylko ludziami niepewni ani siebie ani tego ,czego pragną. Ja idę zawsze z otwartą przyłicą, bo się nikogo i niczego nie boję! Jak na szlachci, ca przystało.

Alie prawda!

Jeden z naszych korespondentów pyta, czy nie mógłby dostać z Rosyji znacznej ilości futer. Więć dowiedziałem , że może firma Pana mogłaby im ich dostarczyć. Czy może Krań, ski o tem mówić z Panem, bo widzi kochany Pan, ja nie lubię, gdy mi się kto z podwła, dnych urzędników wtraca do nieproszony do mojegoressoru i dolecei naszelnych czynności. Tego nie lubię i nie znoszę nawet.

J A N :

Nie Panie, o ten Pan Krański nie mówił nic.
Przyniósł mi on tylko jakieś małeńkie konto
w naszym banku, które wynosi 8000. To o
nie wczoraj zapytywałem o banku.

Z Y G F B Y D :

Otóż nasz Pan dowód dokładności tych sła-
choiców z prowincyi, wpraszających się na
posady do takich jak nasza instytucyi.-

Ca dyrektor nie wie nawet, jak konto 100 „
ważnych firm są obciążone, a jeżeli Pan za-
pytywał się o swoje, to pan dyrektor nie
powinien odpowiadać z pamięci, ale zażreć
do księgi kontowej.

J A N :

Ale to, co mi nieproszony przyniósł Pan
Krański, ot ten wyślad, jest zupełnie zgo-
dny z rzeczywistym stanem rzeczy.
(podaje mu konto przyniesione przez Krań-
skiego)

Z I G F R Y D ;

(oglądając papier)

To 500 rubli? To on sam za bank pisał?

J A N :

Tak!

Z Y G F R Y D :

Konto firmy formalnie jest z dniem dzisiejszym zamknięte.--

Nie rozumiem! Bo w bankowych księgach, które codziennie przeglądam, szczególnie na koncie własni i porcjealii, rachunek firmy Pańskiej jest inny o wiele wyższy niż konto banku.

J A N :

Jak to Panie księ mone? Noże księgi są w porządku zupełnym, a one wykazują ~~tylko~~ ^{tylko} różnicę u Was na 500 R.

Z Y G F R Y D :

(po namyśle)

Zatem jesteś Pan zupełnie pewnym, że oprócz
weksli na 5000 niema już innych firmy Ra,
na w naszym banku?

J A N :

Ależ najzupełniej pewnym jestem i z góry
uprzedzam Pana jako naczelnego dyrektora,
że jeżeli znajdą się jeszcze inne, to te
inne są sfałszowane i przeciwko ich wypła-
cie z góry już teraz protestuję.

Na jaką sumę opiewają te weksle?

Z Y G F R Y D :

(do siebie)

Pan jest za poważną firmą, aby twierdził
przeciwko prawdzie, więc te weksle są
sfałszowane. (głośno) Sumy nie pamiętam.
(po pa^użzie) A może się i mylę!

J A N :

(patrzy na niego uważnie i podejźliwie)
Pan nie pamiętasz? I utrzymujesz teraz,

że mogłeś się pomylić? A twierdziłeś tak
stanowczo, że konto moje jest wyższe.

Z Y G F R Y D :

Kochany Panie Janie!

(wahałym tonem) Myślałem o czem innym,
mówiąc z Panem, zatem najprawdziej pomyliłem
się, a może jakie inne konto przez pomyłkę
przyszło mi na pamięć.

(do siebie)

Weksie fałszywe! Mam cię teraz i musisz
tańczyć jak ja Ci zagran. Musisz lub krymi,
na! (do Jana)

Zagadałem się z Panem ,a czas na mnie do
biura. Żegnaj kochanego Pana.

(wychodzi spieszno)

SCENA DZIESIĄTA.

Jan sam przechadza się po pokoju, ciężko
zamyślony.-

J A N :

Co to znaczy?

[On Müller miałby się mylić i żądać ode mnie formalnego oświadczenia, że innych weksli ponad 5000 nie przedkładałem do eskomptu?

On znający na palcach interesa banku świetnie przez niego prowadzone^{yo?} To nie podobna!

dWybiegł tak prędko, za omniawszy nawet ża,, dać ode mnie odpowiedzi na jego zapytanie o dostawę futer. On Müller nie zapominający nigdy o niczem? Wybiegł widocznie urado,, wany tem mojem zapewnieniem, że weksle nie są moje. Dyrektor banku cieszy się, że wy,, płacono w jego banku fałszywe weksle?

Jest w tem coś nienaturalnego, coś nawet groźnego, ale co ? [Muszę wiedzieć prawdę, muszę koniecznie. W mojem położeniu i w mojem zadaniu niczego mi nie wolno le,, kcewazyć]. (dzwoni) do lokaja wchodzącego)

Proszę, aby Pan Rogosz zaraz tutaj przyszedł,
ale zaraz.

(lokaj wychodzi)

Z jakim lekceważeniem mówił on o Maryni,
z jaką pewnością siebie! Szczęście, że się
z mem oburzeniem nie zdradziłem./

Müller na karty nie mówi nigdy, więc będzie
ją prześladował swą miłością i zamiarami; to
niezawodne. Jaka to arrogancja u tych ludzi!
Ponad pieniądź nie cenia, nie innego, a zda,
że im się, że wszystko i wszyscy muszą uleg
gać ich zachceniom. Zapewne, że bogactwo
jest siłą, ale są przecie i prawa etycznej
natury wobec których nawet „*big-dollar*” jest
bezsilny. Nie wszystkie kobiety są jeszcze
do kupienia.

SCENA JEDENASTA.

Wchodzi Franciszek.

J A N :

Franciszku, ty znasz Brzechwę kasyera banku,
czy widzisz go często?

F R A N C I S Z E K :

Schodzimy się zwykle na obiad i gawędzimy
zawsze potem z kwadrans.

J A N :

Był u mnie Müller, a gdy zobaczył nasze
konto z banku przyniesione przez Krańskie
go, zrobił zdziwioną minę, mówiąc, że ono
jest nieporównanie wyższe, a gdy mu zaręczy,
żem, że ponad 5000R. nie mam w banku innych
weksli, a jeżeli są, to sfałszowane, skreślił
rozmowę na inny przedmiot i wyszedł nagle
zadowolony.

F R A N C I S Z E K :

Dziwna rzecz! Müller nie zwykł się mylić
w sprawach banku.

J A N :

Właśnie, to też musiny się dowiedzieć ,co
na tem jest prawdy.

F R A N C I S Z E K :

Pójdę zaraz i zażadam pokazania mi nasze,,
go konta w księdze kontowej.

J A N :

Pójdę, zaraz i zażadam pokazania mi na,,
szego konta w księdze kontowej.

Zapewne, taka droga jest najprostszą, ale
nie chcę, aby Müller wiedział, że się pyta,,
my.

F R A N C I S Z E K :

Więc?

J A N :

Rozpytaj się przy obiedzie Brzechwy, a je,,
żeli są jakie nasze sfałszowane weksle,
dowiedz się od niego na jaką sumę, kto ich
dał do eskomptu , kto podniósł pieniądze

3/

i wszystko, co tylko tej sprawy tyczyć się może.

F R A N C I S Z E K :

Brzechwa jest sumienny urzędnik, więc może nie będzie chciał opowiadać mi poufnie bankowych spraw.

Ale ja to jakoś zrobię i możesz być pewnym, że po południu a najdalej wieczorem będę już wszystko wiedział.

J A N :

Dziękuję ci!

My na wszystko musimy być przygotowani, bo tutaj może jakaś rozegrać się tragedia i jakieś nieszczęście może grozić całej rodzinie Krańskich, a zatem i młodemu Bora, tyńskiemu.

Biedne dzieci! a biedna i ta kobieta!

[Ja muszę wyjść, więc liczę na Ciebie, do wieczóra. (odchodzi na lewo)

SCENA DWUNASTA.

(Franciszek sam patrząc za odchodzącym:)

Co to za człowiek!

Nieszczęścia nie złamały go, ale oczyściły
jego duszę jak złoto w ogniu!

Nieszczęścia przechodzić nikomu nie ży,
czę, ale one i samotność, jeżeli zabijają
duchy słabe, za to silniejsze zyskują, przez
nie hart nadludzki i czystość duszy niezim,
ską!

Boleść i samotność, straszne to lekarze
ducha, ale najskuteczniejsi!

Kto taką kurację wytrzyma, zaszczerpiony
~~tem~~ bywa tem samem przeciwko wszelkiej mo,
ralnej zarazie! (patrzy na zegarek)
Czas już i mnie na obiad i na rozmowę
z Brzechwą. (wychodzi)

SASŁONA SPADA.

A K T D R U G I .

SCENA PIERWSZA.

Elegancki salonik obok sali balowej. Na lewo dwie kanapki; jedna na boku sceny, druga mała przy frontowej ścianie. Na prawo jedna kanapa; wszędzie fotele. dwoje drzwi otwartych od frontu i po jednym w bokach sceny. — Muzyka gra za sceną ci, cho, aby nie przeszkadzała mówiacym. Goście balowi to wchodzi, to wychodzą przez salonik, lub się w nim zatrzymują.

Na kanapie siedzą Lucyja i hrabina X. *Lucyja*
Na lewo sceny dwóch Panów starszych i profesor rozmawiają stojąc; grupy panien i młodych ludzi rozmawiają i wychodzą do tańca parami, inni przychodzą.
Ruch jak w ~~becznych~~ na balu.

H R A B I N A X. *20*

Ależ śliczny kiel kochana Lucyjo! Co tylko

posiada Warszaw^{wa} najwykwintniejszego, wszyst^{ych},
~~które~~ zgromadziła~~się~~ w ~~głównych~~ ^{salach} salo-
nach.

L U C Y A :

Dużo łaskawych raczyło przyjść tylko jesz,
cze księstwa Januszów i ~~Horacjusz~~ ^{Juliusz} nie wi,
działam dotąd.

(wchodzi Pani ~~E. Lado~~ ^{E. Lado})

L U C Y A :

(powstając)

Witam łaskawą Panią, a śliczna Zonia?

P A N I ~~E. Lado~~ ^{E. Lado}

Zatrzymano ją w sali balowej a ja spieszę
powitać Panią.

Jaki śliczny bal, a mój pierwszy w Warszawie.

L U C Y A :

Panie się nie znają?

P A N I A : *Ludwika*

Nie miałam jeszcze sposobności przedstawić się.

L U C Y A :

(przedstawiając je)

Pani *Ludwika* Książka-sąsiadka moja, hrabina Brod^{ka}ka.-

Ludwika
P A N I ~~S K R E Ś T A~~ :

Cieszę się że mogę przedstawić się hrabi,
nie ,o której tyle słyszałam i bardzo też
pragnęłam tego zaszczytu.

H R A B I N A : *Janina*

Od Lucyi też słyszałam o miłej jej sąsia^g,
Nce . I Pani z córeczką przybyła na karna
wał? A ten się zapowiada świetnie, jak dzi,
siejszy bal zapowiadał świadczy.

(Marya śmieje się:)

Mamo, księżstwo Januszowie przybyli.

LUCYA:

(do SKRZESKOWEJ)

Zostawiam cię pod opieką kochanej Hrebiny,
a idę powitać księstwo.

(wychodzi z Maryą)

(Panie siadają na kanapie i prowadzą ze sobą
rozmowę. W drugim końcu sceny do towarzyszy
profesor)

PROFESOR:

Par twierdzisz, że Nansen i jemu podobni
bohатыrowie poświęcający swe życie dla do-
tarcia do bieguna północnego, czynią te
nadludzkie wysilenia bez korzyści dla ludz-
kości?

G O Ś C I :

2 Naturalnie, bo co komu z tego przyjdzie, czy
na osi ziemi jest ~~jakieś~~ wolne ^{mo}mo-
rze? Mieszkać tam ludzie nie mogą, ni ciał,
gnać korzyści z tej lodowej krainy.

Więc po co ta *donkwinotoza*?

(podczas tej rozmowy wchodzi Malwina pod rękę z Zonią i rozmawiają wesoło śmiejąc się)

P R O F E S O R :

(stojąc nieśmiało Pań na kanapie siedzący)

Na Boga co wypowiedziałeś Pan straszną herezyę!

A nauka? A kwestya zachowania się igły magnesowej na samej osi ziemi?

A K T II :

Co z tego komu przyjdzie kochany profesore, jeżeli ona będzie tam stała nawet prostopadle?

(odchodzą w żywej rozmowie)

P A N I | L A D E R S K A :

Racz mi łaskawie powiedzieć, kto jest ta dama rozmawiająca z moją córką?

Hr. J A N I N A :

Winszuję Pani tak ślicznej córeczki.

Ta Pani? To jest Pani Malwina.

(nachyla się i mówi do niej cicho z za
wachlarza)

P A N I L A D E R S K A :

(oburzona) Ależ, jakimże sposobem przyjmują
ją w towarzystwie, i właśnie Lucy?

Hr. J A N I N A :

Nie jedna jeszcze rzecz zdziwi kochaną
Panią w towarzystwie.

L A D E R S K A :

(wstając) ~~Nie chcę~~, aby Przepraszam Hrabinę
ale nie chcę, aby moja Zonia, rozumie Pani.

(podchodzi i trąca córkę wachlarzem w ramię.

Zoniu!

Z O N I A :

(do Malwiny:)

Przepraszam, Mama mnie woła.

Scena *zmi*
(Skrońsa mówi do niej zdziwionej i wychodzi z nią do sali)

M A R I I N A :

(patrzac na odchodzącą ze złością)

Papuga jakaś!

(do hrabiny)

Pani Hrabina nie była wczoraj w teatrze,
a ślicznie swą rolę grała Jolita.

H R A B I N A :

Nie Pani.

(odchodzi)

M A R I I N A :

Druga papuga!

(po chwili) *o nibi*

Muszę koniecznie uzyskać zaproszenie na
jutrzejszy bal do księżnej. A inaczej te
papugi zaczęły mi pokazywać miny i tyłem
się obracać. Gdy zobaczą mnie u księżnej
nie będą śmiały. Znam ja je te świętoszki
z pozoru, a ~~Boś wie, co robią.~~

Muszę poszukać Krańskiego.

(odchodzi. Zalewnik się wypróżnia. Z drzwi
^{po chwili}
wchodzi Marya i Müller)

SCENA DRUGA.

MÜLLER :

Więc Pani nie chcesz zrozumieć?

MARYA :

Zmęczyle mnie czegoś ten taniec!

MÜLLER :

Dobrze mówi francuskie przysłowie „Niema
głuchszego nad niechającego słyszeć”-lub
zrozumieć”

MARYA :

Jeżeli Pan utrzymujesz , że nie chcę zrozu-
mieć, w takim razie powinno to Panu wystar-
czyć? tak sądzę.?

MÜLLER :

Nie Pani, to mi wystarczy nie tego. Z innego

34
paniami zabawiam się flirtem, a w nim wystar-
cza „nie zrozumienie” ale z Panią, nie
śmiałbym prowadzić ^{ty. malwy} tej podobnej salonowej
zabawy.

M A R Y A :

Mam nadzieję.

M Ü L L E R :

I zupełną słuszność.

Flirt prowadzi się z Panią Malwiną, no i
ze stu innymi damami, ale nie z Panną Ma-
ryą Boratyńską.

M A R Y A :

A więc!

(chce odejść)

M U " L L E R ;

Panno Maryo! Racz pozostać chwilę.

(Marya zatrzymuje się)

W moim ^{Jani} szacunku stoisz tak wysoko
że nawet w myśli nie śmiałbym równać Pa,,

nią z temi Paniami i o tem wie jej ojciec, a mój przyjaciel.

Ale oprócz szacunku są jeszcze inne uczucia głębsze, potężniejsze, choć one prawdziwie mogą się rozwijać tylko tam, gdzie ja poprzedził już szacunek.

Oprócz najwyższego szacunku zbudziłaś Pani w moim sercu i te uczucia głębsze. (Marya ogląda się nieznacznie, czy jej się skąd jaka pomoc nie zjawi)

I tak głębokie, że wobec nich wymowność moja stała się ~~zbyteczna~~ ^{niepotrzebna}, i też najprościej w świecie powiem, że kocham Panią, i po prostu jak tylko ocenić mogłem, że moją miłości jesteś Pani godną, godną być żoną Müllera z Annoberg.

M A R Y A :

(zmięszana, cofając się:)

Ależ Panie!

M U L L E N :

Tak Pani, to nie są słowa flirtu, ale poważne go człowieka, który wraz z sercem ofiaru, je Pani nazwiska swoje i rękę i podporę niezłomną na całe życie.

(Marya milczy)

M U L L E R :

Nie mi Pani nie odpowie?

Otoczę Panią miłością wielką. U stóp Twoich złożę bogactwo, jakiego równego mało jest w kraju; bądźiesz Panią serca mego, mojej osoby i wszystkiego, co posiadam i posiadam jeszcze, bo szcz. śliwy miłością. Pani, zdwoję choćby dla Niej całą energię i pracę, tak, że wkrótce moja żona zajmować będzie pierwsze stanowisko w Warszawie.

Czegoż Pani więcej pożądać możesz?

M A R Y A :

Kochać mego męża.

Ja zaś Pana nie kocham.-

M Ü L L E R :

Rozumiem, że moja propozycja przychodzi
Pani tak nagle, że Pani znalazła nieprzy-
gotowaną, ale racz ~~Pani~~ rozmyśleć i zasta-
nowić się. - Ja na stanowczą odpowiedź mo-
gę poczekać dzień i dwa nawet. Miałoby przy-
chodzi z szacunkiem, a takiego ni Pani prze-
cie nie odmówi. Więć mam nadzieję, że Pani
staniesz się łaskawą na swego najniższego
sługę i po pomówieniu z Rodzicami nie od-
mówisz mej prośbie.

M A R Y A :

(z determinacją)

Dziękuję Panu, że zechciałeś mnie zaszczy-
cić swym wyborem, ale byłoby niegodnie
z mej strony dawać Mu nadzieję.

Ja ^a ~~ona~~ nie kocham i nie pokochał nigdy,
zatem nie mogę zostać jego żoną.

M Ü L L E R :

Czy to ostatnie Pani słowo? Czy ja moja

stała niłość nie waruszy?

M A R Y A :

Tak Panie, to ostatnie moje słowo. Żoną Pa-
na nie będę nigdy !

M U L L E R :

Odpowiedzi tej nie biorę za ostateczną!

M A R Y A :

Proszę, abyś raczył za ~~taką~~ ja uważać .

SCENA TRZECIA:

(Muzyka gra od chwili mazura)

Ludwik wchodzi.

L U D W I K :

Panno Maryo, nasz mazur! Szukam Panią wszę-
dzie. Pary już ustawiły się.

M A R Y A :

Idę!

(wybiega z Ludwikiem)

(Müller sam patrzy za Maryą)

SCENA CZWARTA.

Tak harda Panno ,to ostatnie twoje słowo?

Zobaczyny!

[Sto panien czułoby się szczęśliwemi, gdyby
której z nich zrobił propozycję zostania
moją żoną. Ale ta dziewczyna oczarowała mnie
i zmysły moje. Ja miałbym ustąpić kaprysowi
~~tego dziecka?~~ Ja miałbym się cofnąć i nie
postawić na swoim, wyrzec się tej ,której
pragnę całą istnością moją. Ja Müller z An
nafeld ,którego woli a nawet zachcenie nikt d
dotąd oprzeć się nie śmiał.]

Zobaczyny!

[~~Nie chciałem wcale zdobywać sobie~~
żony, a jej szczególnie, ale jeżeli inaczej
nie można i przed tem się nie cofnę, jak nie
cofałem się przed nikim i przed niczem!

Krańscy są w moim ręku; ~~zabić ich mogę~~

i-szańbić. Niechże oni zmuszą tę Maryę do
zostania moją albo niech giną wszyscy ra-
zem!

Jest mi ten sposób niesiły, ale jej wi-
na, że mnie zmusza do takiej ostateczności.
Tudnie! Muss ist eine harte Muss!

(Nawracając powraca na swoje kramiec sceny
i siada na krześle.)

SCENA CZWARTA.

(Wchodzi Krawski pod rękę z Malwiną i staje
na lewej stronie.)

M A L W I N A :

Goręco zrolił się w sali, ale ja nie
będę tańczyła tego mazura. Obawiam się falby,
banę. (przyjima ją saplącą)

K R A W S K I :

Pomogę Ci.

M A L W I N A :

Dziękuję, sama zrobię lepiej, ale w czym in,

nem pomóc ~~mi~~ możesz.

K R A K S K I :

Rozkazuj mój aniele!

M A L W I N A :

Jutra cał a księżna ja nie ma zaproszenia. Jakże zaczynają się krzywo na mnie patrzeć, a to przez Ciebie.

K R A K S K I :

Ależ zdaje ci się najdziwniej!

M A L W I N A :

(gwałtownie)

Mnie się nigdy nie zdaje, ^{to} czego nie ma!

Baisia! Już dwie stare papugi zrobiły mi impertynencje.

Jeżeli księżna mnie nie zaprosi i nie oka, że mi łyczliwości to za papugami przyjdą gości i zaczną gęgać i kary gdać na mnie, a ja chcę mieć moje stanowisko w towarzystwie! Rozumiesz!

K R A ń S K I :

Bardzo rozumiem, ale jakże ja poradzę? Nie mogę przecie prosić księżnej, aby Cię zaprosiła, a i Łucya tego może niek^o zrobić.

M A L W I N A :

Albo ja żądam, abyś Ty to robił, czego wiem, że nie możesz?

K R A ń S K I :

Więc?

M A L W I N A :

Jak przyniosę i dam księżnej niby ze skła, dek u mnie zebranych jakie 500R. na jej ochronkę, to nie tylko mnie zaprosi, ale jeszcze uściska wobec wszystkich, a to zamknę dziśoby wszystki~~em~~ ~~tem~~ głupi~~em~~ dewotkom zł~~em~~ i patrząc~~em~~ tylko, aby na kogo rzucić kalumnię!

K R A ń S K I :

Masz rację, daj księżnie 500 R. a zaprosi Cię niezawodnie.

M A L W I N A :

Otóż to, tylko że ja nie mam na wyrzucenie tej małej sunki i chcę, abyś mi ją dał za, raz dzisiaj.

K R A Ń S K I :

(zaambarasowany)

500 R. Widzisz Malwino droga, mnie już nie staje pieniędzy, a przecie przed tygodniem dałem Ci 10000 R.

M A L W I N A :

Dałeś przed tygodniem, to zapłaciłam krawco, węg i całe utrzymanie domu, teraz daj mi te nędzne 500 R.

K R A Ń S K I :

Widzisz, bo mówiłem ci, że u nas pieniędzy już brak, a i ten bał więcej na kredyt jest..

M A L W I N A :

(wpadając ze złością:)

Co mi do tego! Ja muszę mieć te pieniądze,

a jeżeli ty ich nie masz, to wezmę je od
Barona Moryca, on dałby mi i 50000, gdybym
tylko chciała. Idę do niego!
(chce odejść)

K R A Ś S K I :

Ależ Malwińciu! Ty taka zawsze jesteś nagle,
że nie można z tobą spokojnie mówić.

Ja nie mówię, żebym zupełnie nie mógł dać
Ci tych rubli, tylko że mi jest trudno!

M A L W I N A :

(wzruszając ramionami)

Nie mam czasu na długie gadanie.

Jak chcesz to daj, jak nie masz to sobie
poradzę.

K R A Ś S K I :

Ależ chodź duszo moja, zaraz ci dam, przy-
niosę, a Ty ~~ich~~ poczekaj w zielonym salo-
niku .

M A L W I N A :

Ale spiesz się!

(odchodzi.)

K R A Ś S K I :

[Opętała mnie ta syrena. Dopiero dałem jej
10000! (pociera sobie czoło)

Boże, jak ciężko zdobyte, ale trudno, straszę
cię ją i jej miłości nie chcę, nie mogę!
(wychodzi)

SCENA PIĄTA.

Müller sam.

M Ü L L E R :

Zabawne patrzeć na scenę pomiędzy tą pi-
jawką, a głupim mężem starszej kobiety.
Niezawodnie musiała go znowu pompować, a
jemu już tej brzęczącej krwi brakuje.
(wstając)

Śmiałbym się, gdyby mi w tej chwili było
do śmiechu. Ale i ja z nim pomówić muszę i

to stanowczo.

(wychodzi zderza się z wchodzącymi: Kala,
santem i Juliuszem.)

Przepraszam!

(wychodzi)

SCENA SZÓSTA.

(Pan Kalasanty i prezes sądu)

Pan Kalasanty (lat 40) prowadzi a raczej
pcha Pana Prezesa przed sobą, ciasno trzy,
mając go pod rękę. Mina uśmiechnięta filatler,
nie ,bardzo zadowolniony.

K A L A S A N T Y :

Widziałeś kochany prezesie, jak książę Ja,
nusz witał się ze mną uprzejmie i z wy,
szczególnieniem i jak o ~~tem~~ wszyscy o tem
mówią.

J U L I U S Z :

Nie widziałem, ale cóż z tego?

K A L A S A N T Y :

Co Panie? To, że książę chce sobie mnie
koniecznie zjednać ,bo się mnie boi.

J U L I U S Z :

Dlaczego?

K A L A S A N T Y :

Niby Pan nie wiesz?Jak ja to jemu dałem
się we znaki!

J U L I U S Z :

Ależ nie wiem!

K A L A S A N T Y :

(z miną bardzo filuterną)

Panie! przede mną nie udawaj!
W towarzystwie dobroczynności,którego
książę jest prezesem,postawił on wniosek,
aby woźnemu dać¹⁰ rubli renumeracyi.A że wszy-
scy jeno głowami kiwają,księżciu nikt zaś
sprzeciwić się nie chce...

J U I I U S Z :

Bo niema potrzeby!

K A L A S A N T Y :

an mówisz, że niema, ale ja wiem, jak trzeba
zyskać sobie uznanie i znaczenie.

Więc Panie palnąłem mówkę, ale jaką? Że aż
księciu w piąty poszko, i postawiłem wniosek
aby dać tylko 5 R.

P R E Z E S :

Proszę, i wniosek Pana utrzymał się?

K A L A S A N T Y :

No nie, widzisz Pan ludzie muszą się cswo,
iść z niezależnością zdania, ale ponim to
już jeden głos był za mną.

Tak to Panie, trzeba wybijać się, a ja
to ho, ho, potrafię!

P R E Z E S :

Winszuję Panu.

(chce odejść)

K A L A S A N T Y :

(chwyta go znowu pod rękę i prowadzi na przód sceny i mówi bardzo poufnie, oglądając się, czy kto nie słyszy.)

Jak mi Pan dasz słowo honoru, to Panu powiem sekret wielkiej doniosłości.

(wyciąga rękę)

No słowo?

P R E Z E S :

Może lepiej nie mów Pan.

K A L A S A N T Y :

Powiem, bo wiem, że Pan, Panie, jesteś mi przyjaciелем.

Otóż stoje sobie, a tu przechodzi ksią, że Iwan Iwanowicz i Jenerał dywizyi i mó, wia: „Dyrektor I.I. oddziału dostał z Peter, sburga” — co nie dosłyszałem — „i musi zaraz jechać”.

Rozumiesz Pan?

J U L I U S Z :

Nie!

K A L A S A N T Y :

Ej Panie nie udawaj ,ja wiem,jak trawa
rośnie.Mnie nikt nie oszuka!

Odjechać musi,bo dostał z Petessburga...

no co dostać mógł,(zbliza się i mówi nie,,

mał do ucha) dymissyę Panie,dymissyę
dostał(uśmiechając się z zadowoleniem.)

A co Panie? Już ja wszystko wiem!Tylko

brak mi tutaj szerokiego pola działania..

to też dlatego zobaczysz Pan,jak jednego
dnia,sprzedam wszystko i hajda do Galicyi.

Tam Panie dla mnie pole działania,Rady po
wiatowe,Sejm i Wydział krajowy,Rada pań,
stwa,delegacye,tam dla mnie miejsce,a tu,,
taj nie dadzą człowiekowi wybić się w górę
wasze powagi.

No ale już księciu pokazałem,co potrafię
i teraz będzie on dla mnie bardzo grzeczny

a i inni też poznają się na mnie!

Zobaczysz Pan. *Wchodzi J^u Ralski*

J U L I U S Z :

Bardzo się będę cieszył.

Ale daruj Pan, że muszę przerwać tak interesującą rozmowę, bo oto właśnie mecenas Ralski do którego mam interes.

(odchodzi)

K A L A S A N T Y :

(ruszając ramionami)

Ten już inaczej będzie o mnie mówił.

Tego już mam!

(zakręca się to tu to tam i wychodzi po,
gwizdując)

SCENA SIÓDMA.

Prezes Juliusz i adwokat Ralski, który wszedł na scenę.

P R E Z E S :

Kochany Mecenasie! Pan ~~Ralski~~ Krański

wniósł podanie do sądu o pozwolenie sprze,
daży Rożyczkowa, części osobnej od Krasnopo
la, majątku małoletnich Boratyńskich.

Co Pan na to?

R A L S K I :

Wszak Pan Prezes wiesz, że sprzedaż ta jest
nieumiejętna, a i tak podczas nieobecności
Pana prezesa dozwolił sąd pomimo mojej opo,
zyty jako kuratora na zaciągnięcie 100000
R, pożyczki na ten majątek małoletnich.

P R E Z E S :

Prawda, prawda, źle się stało. Ja byłbym na
to nigdy nie zezwolił, ale jakoś umiano
wykorzystać mą, nieobecność.

R A L S K I :

Podanie to o sprzedaż racz Pan odrzucić
wprost jako sprzeczne prawu, lub poszlej
mnie je do opiniowania, a ja już dam moją
opinię, jak należy. - Ten Krański sprzedałby
cały majątek małoletnich i przehulał, jak

przechulał cały majątek żony i te pożyczka,
na na Rożyczków 100000.-

Ja nie mogę się wydziwić słabości matki
ulegającej we wszystkim temu niesumiebnemu
człowiekowi.

P R E Z E S :

Dziwne bo bywają zaślepienia starszych
żon do młodszych mężów!

Cały świat wie, że Pan Krański zdradza swą
żonę, prowadząc miłośki na prawo i lewo,
jak n.p.z tą piękną Malwiną i hulając
z godnymi siebie towarzyszami, a żona chy,
ba ślepa że nic nie widzi

R A L S K I :

Miłość fizyczna ją zaślepiła nie tylko żonę,
ale i matkę. Polanie o sprzedaż Rożycz-
kowska, Pani Krańska też podpisała

P R E Z E S :

Ba! Onaby podpisała i wyrok na siebie, gdy,

by on tego zażądał .

R A L S K I :

Na siebie jej wolno ,ale na jej i tego
mężczy^{ynika}ka dzieci? To już się nie godzi!

(mówią dalej cicho)

SCENA ÓSMA.

(Wchodzi kilka par po skończonym tańcu.
Panie się wachlują a panowie obcierają
czoło i rozsiadają się grupami na odpo-
czynek, prowadząc ze sobą ożywioną rozmo-
wę. W grupie stojącej na środku sceny
Panna X. do tancerza Y.:)

Pan jesteś nieznośny!

Ja nie mówię, że Pani Julia jest nućną dla
tego, że jest enotliwą, ale dlatego, że nie
chce rozumieć naszych niewinnych zabaw.

Y :

(wpadając w słowa:)

Na przykład w kotka i myszkę, a kotek tak

ładnie myszką się bawi, to ją łapie to
znowu puszcza, udając, że jej nie widzi,
aby potem nagle hops i już ją trzyma
w pazórkach i tak dalej, aż ją zje.

P A N N A X:

Oh, wyłtak umiecie, tylko że myszki nie głupie!

P A N Y:

I nie wychodzą ze swoich pałaców?

P A N N A X:

Wychodzą, bo muszą, ale...

P A N Y:

Chciałyby być kotkami.

P A N N A X:

Niby to Panowie jesteście tak smaczni do
zjedzenia?

P A N Y:

Może i nie, ale do zabawy tylko!

P A N N A X. :

Ola mnie nie!

(odchodzi do innej grupy)

(w innej części saloniku)

P A N N A A. :

(do panny B.)

Moja droga Kochana, wystąp ci tego kadry-
la : Panu Józefowi, bo jak mi coś powie,
dzisiaj i spytaś się o coś koniecznie.

P A N N A B. :

Ależ najchętniej, jeżeli on się na to zgo-
dzi.

P A N N A B. :

Dziękuję ci najmiłsza!

(wybiega)

P A N N A B. :

(patrzac za nią wzrusza ramionami)

Głupiby byli! Takie cielątko!

(odchodzi; muzyka gra kadryla)

SCENA DZIEWIĄTA.

(Wodzirej wchodząc:)

Panie i Panowie kadryl drugi!

(Młodzień podaje ręce pannom, przy czem trochę zamieszania, bo kaźden szuka swej tancerki)

L U C Y A N :

(przechodząc około Zoni)

Co za szkaradne zwyczaje towarzyskie, że nie można ciągle tańczyć z tą samą, sercu najdroższą istotą.

Z O N I A :

Prawda że szkaradne, a jakym chciała tyl, ko z panem tańczyć.

L U C Y A N :

Życie całe tylko z Tobą i oprócz Ciebie nic i nikogo nie widzieć, a patrząc przez w Twoje oczy, widzieć przez nie tylko świat cały!

M A R Y A :

(przbiegając) do *Lucyana*

A to pięknie, zapominasz Pan o swej dan,
serce!

L U C Y A N :

Przepraszam Panią! (podaje jej ramię)

M A R Y A :

(do Zoni)

Zoniu nie gniewaj się na mnie.

Z O N I A :

Na Ciebie nigdy!

(inny tancerz podaje ramię Zoni i mówi:)

Proszę Pani.

(wychodzą wszyscy młodzi)

(za nimi zostają na kanapie na lewo, hr.

Janina i Pani Laderska) *Janina i Pani Laderska*

Hr. J A N I N A :

(do Laderskiej)

Widać Pan Lucyan sąsiad ze wsi oświadczył

sie o tę śliczną Pani Zonię?

L A D E R S K A :

Tak Pani, w mazurku.

H R A B I N A :

(śmiejąc się)

Ależ na to nie warto było przyjeżdżać na karnawał do Warszawy.

L A D E R S K A :

Zapewne, gdyby chodziło o małżeństwo Zo.,
ni. Bo Pan Lueyan już od dawna bywał u nas
w chęci sterania się do Zoncie, ale widzi
Pani, matka musi przecie być pewną, czy coś,
ce naprawdę podoba się ten lub ów bywają,
cy na wsi. Niechby dziecko poznało wielki
świat, zobaczyło więcej młodzieży, porówna-
ło sobie jednych z drugimi i przekonało
się, czy konkurent wiejski jest właśnie
tym, który wytrzyma porównanie, no i tym,
który właśnie- Rozumie Pani!

H R A B I N A :

Nie mam córki na wydanie, ale mi się zdaje,
że nie kłamie przysłowie mówiące: „ożeń
się blisko!”.

W mieście na karnawale widzi się mnóstwo
ludzi, ale się ich nie poznaje, - zaś o młó,
dzieńzy tańczące; tyle wyrzekać potra, to
jest dobrze ułożony od wyglądu manier i
zachowania się salonowego, ale więcej dro,
ga Pani nie się nie wie, jaki tam charakter,
jakie serce i jakie zasady pokrywa czarny
frak, a tak samo u panien. -

W karnawale robi się partyę na upatrzo,
nego, ale nie kojarzą się małżeństwa dobra,
ne. Karnawał to wielka targowica widzi Pani,
na której kupuje się i sprzedaje na los
szczęścia, z zawiązanymi oczami.

Przypadek na upatrzonego

L A D E R S K A :

Mnie się też podobnie zdaje, choć dawno nie
byłam w towarzystwie stolicy, bo ani ja, ani

mój mąż nie lubimy tego świata pozorów
i tacy, ale co robić, gdy się jest matką.
Ludzie wszyscy za złe braliby mi, gdybym
córkę nie pokazała w świecie.

H E R A T I M A :

Niestety tak jest! Ale Zonia miała rozum,
że w karnawałowym maszynie wybrała sobie
dobrze jej znanego młodzieńca, a nie pier-
wszą lepszą laleczkę, salonową, świetną po-
zorami i stanowiskiem zajmowaną pomiędzy
młodzieżą. Bo kochana Pani w świecie zawę-
sze tak się dzieje, że w gronie szczególnie
młodzieży, pierwsze skrzypce rzadko trzyma
najzaczniejszy, ale najczęściej najspyt-
niejszy, zuchwałością swą i cynizmem, na-
rzucający się na przodownika.-

Taki przewodnik robi między młodzieżą
reputację panienek, nie zawsze trafną, a
każda mu się zasługuje, jak umie, bo jak on
ją ośmieszy, to już przebadło i stanie się
poturadkiem całego towarzystwa.

Też pomiędzy pannami są, przewodyry w spo-
łecznicy, narzucające swe wiedzimisię każdej
panience. One też są jeszcze bardziej oba-
wiane, bo są jeszcze bardziej sa, niełobrego serca.

Rodzina przybywająca z prowincyi, musi
się wkręcić w łaski trzech podwójnych prze-
dawników, co nie zawsze przynosi moralną
korzyść, lub...

L A D E R S K A :

Lub?

F E L I C J A :

(z uśmiechem) Lub postarać się o miejsce
o dobre przyjęcie i przyjaźnielskie w naj-
pierwszych i najpoważniejszych domach i
rodzinach srystokracji. To wierzyć mi ko-
chana Pani, że one są jeszcze najlepsze
w całym towarzystwie.

Wtedy i owi przedownicy będą dobiegali
się o dobry stosunek z takim domem.

T A D E R S K A :

Jakże ja Hrabinie dziękuję za jej tak
bardzo łaskawe informacye.

H R A B I N A :

Których prawdopodobnie nie będziesz Pa.,
nie potrzebowała, bo sędzę, że nie długo
zostaniesz w Warszawie, co tylko na korzyść
wyjdzie młodej przyszłej parze.

Wchodzą do sali!

(Wchodzą)

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzi dwóch panów. Jeden i drugi rozwa-
wiają z sobą.

P A N I. I

Jeżeli Anglia przeprowadzi swój słynny
projekt połączenia kolejną Egiptu z przy-
łąkaniem dobrej Nadziei, cała wschodnia
Afryka stanie się jej własnością.

P A N 2. :

Ależ, przecież i Niemcy mają tam ogromną część kraju i do tej kolei przystępują.

P A N 1. :

Tak, lecz myślisz Pan, że gdy Anglii będzie potrzeba wyrzucić Niemców z tych ich posiadłości, to ona nie uczyni tego?

Którędyż Niemcy poszły swoje wojska na obronę Afryki?

Anglia będąc panią mórz, tylko tak długo zniesie obce kolonizacye, jak długo się jej to podoba, zaś zajmie je, gdy jej będzie to potrzebne!

P A N 2. :

Nie rozumiem, takiej Anglii, - gdzież ona potrafi utrzymać tyle kolonii.

Same Indye są już olbrzymiością, a Australia, Kanada i tyle innych kolonii.

P A N 1. :

Widzisz Pan Anglicy są najprzezorniejszym

narodem i daleko w przyszłość patrzącym.
Doświadczenie nauczyło ich, że posiadanie
kolonii nie jest wiecznem. Stracili całe stany
Zjednoczone i też wiedzą oni z góry, iż przy
dzie czas, gdzie Australia może oderwać się
od macieżystego kraju, a panowanie ich w In
dyach też pewien kres mieć musi, więc zawcza
su przygotowują sobie Afrykę, aby im nie
brakło przestrzeni do osiedlania się, nawet
wtedy, gdy starsze kolonie ogłaszają się sa
moistnemi.

P A N 2. :

To prawda, że Anglia spełnia swą opatrzn
ściową rolę znakomicie, a nie długo w połów
ce świata zaszczepi swą kulturę i swego
ducha.

P A N 1. :

A te pół świata będzie jej dzieckiem bez
względu na polityczny stosunek z macieżą.
(przechodzą przez ten czas przez sceną i

wychodzą drugimi drzwiami..

SCENA JEDENASTA.

Po skończonym kadrylu przechodzi kilka par przez salon do dalszych salonów, roz, mawiając ze sobą. W jednej grupie z dwóch tancerzy i dwóch păn:)

Tancerz A. :

(prowadząc dalej rozmowę)

Pani za ostro sądzi; ktoś w życiu nie po, pełnił błędu ?

P A N I B. :

(obrażona)

Przepraszam, ale są kobiety, które błędu nigdy nie popełniły!

T A N C E R Z A. :

Nawet ortograficznego, ucząc się na przy, kład pisać po francusku?

(tamci się śmieją, pani B. odchodzi zgniewana; przechodzą wszyscy. Na scenie zosta,,

ja, Marya i Zonia.

SCENA DWUNASTA.

M A R Y A :

Zonieńko najdroższa! Jakże się cieszę twem
szczęściem i twym wyborem!

Pan Lucyan kocha cię od dawna, a taki
zaczny jestni pocciwy człowiek.

Z O N I A :

O tak! A jak ja strasznie bałam się tej
Warszawy. Rodzice ale powiedzieli, że mu-
szę karnawał przebyć w stolicy, choć nie
byli przeciwni Lucyanowi.

M A R Y A :

Twoje szczęście, że bierzesz sobie tego,
kogo znasz dobrze i oceniasz. Jak Wam do-
brze będzie razem, tam na wsi wśród natury
Bożej-i jak ja się cieszę!

Z O N I A :

Na ciebie też przyjdzie kolej szczęścia

30

takiego jak u nas. a w Krasnopolu jeszcze
ładniej niż u nas. A ja wiem przy czyj^śem
boku byłoby ci najlepiej.

M A R Y A :

Nie mów, nie mów droga!

Nie dobrze jest marzyć o szczęściu, gdy
ono daleko, a może nigdy nie przyjdzie.

Z O N I A :

Dlaczego nigdy!

M A R Y A :

Bo są ludzie skazani przez los i rody ca,
że skazane, - a nas^zego gwiazda zaszła
w ciemność od czasu, gdy ojca nam brakło.

Wszystko teraz inaczej się dzieje. Inaczej
niż mi opowiadano, że działo się dawniej
w Krasnopolu!

Ja o mem szczęściu nawet marzyć nie chcę.

Z O N I A :

Czyż marzenia pozbyć się można?

M A R Y A :

Nie, ale bronić się przed nim trzeba, aby
rzeczywistość mniej kiedyś zdała się bole,
sną. Ale nie mówmy o smutnych rzeczach,
chodźmy lepiej do sali.

Z O N I A :

(całując Maryę)

Chodźmy jeżeli ci tak lepiej!

(wychodzą)

SCENA TRZYNASTA.

K R A Ń S K I :

(wchodzi)

Ostatnie 500 Rubli dałem jej!

Jutro, pojutrze trzeba będzie zapłacić za
ten bal, a skąd wezmę pieniędzy?

Ostatnia nadzieja, że ten kupiec Jan
ułakomi się na interes kupna Bożydowice
i da mi 40000 zadatku, z których coś sobie
zostawić muszę, a za resztę wykupię te wek,
sle nieszczęsne, choćby nie wszystkie naraz.

Albo wykupię wszystkie, bo pod tą grozą ,
w którą wepchnęła mnie głównie Malwina
żyć nie mogę. Nie mogę, bo ona odejmuje mi
sen, apetyt i jak miecz Demoklesa wisi nad
moją głową! Straszne położenie!

SCENA CZTERNASTA.

Wchodzi Müller.

M Ü L L E R :

Przecie jest sam!

(do Krańskiego)

Kochany Panie! Czy mógłbyś mi poświęcić
parę minut czasu?

K R A Ń S K I :

Zawsze i najchętniej służę ci kochany Pa.,
nie Zygfrydzie. Wszyscy są tak zatańczeni,
ze chwilowej nieobecności gospodarza nikt
nie zauważy. Siadajmy proszę!

(siadają na kanapce na prawo sceny)

Z Y G F R Y D :

Na balu mówić o interesie nie wypada, ale muszę
pomówić z Panem i to dzisiaj- więc wybacz
Pan, że bez ogródki powiem całą rzecz.

K R A Ń S K I :

Proszę, bardzo proszę! Słucham.

Z Y G F R Y D :

Wiesz Pan jako dyrektor działu eskompto,
wego, że pojutrze odbędzie się w banku
rewizya rady nadzorczej.-

Obecna rada nadzwyczaj dokładnie przegła
da teraz wszystkie działy czynności na,
szych.

K R A Ń S K I :

(trochę zmięszany)

Nie wiedziałem, że to już nastąpi.

M Ü L I E R :

Ja musiałem wszystkie pierwszej sam skontro
lować - i kochany Panie, znalazłem w jego

dziale - - jak to powiedzieć?-znaczące
nieformalności.-

K R A Ń S K I :

Może jakie drobne wkradły się usterki,
dające się wytłómaczyć?

M Ü L L E R :

No tak,- tak,ale trzeba je koniecznie
usunąć przed rewizją pojutrzejszą.

K R A Ń S K I :

(niepewnym głosem)

A jakież znalazł Pan Dyrektor?

M Ü L L E R :

W tych tygodniach eskomptowałeś Pan
weksli firmy I.i Jan na 45000Rubli.

K R A Ń S K I :

(coraz bardziej zmięszany)

Może, w tej chwili sumy nie pamiętam.

M Ü L L E R :

Z tych weksli dwa po 2500 Rubli przeszły przez komitet centralny, zaś cztery po 10000 R. zeskomptowane były, ~~też~~ bez komitetu.

K R A Ń S K I :

Może, nie pamiętam; firma ta jest tak dobrą.

M Ü L L E R :

Zapewne doskonałą!

Ale forma zachowaną być powinna. Pan sam te weksle dałeś kasie do eskom-tu i sam podniosłeś za nie gotówkę.

K R A Ń S K I :

Zapewne! Jan prosił mnie o to, ~~więc~~ dla, czegoż nie miałem mu zrobić tej grze, czności?-

M Ü L L E R :

Tak, -ale tutaj właśnie zachodzi rzecz

51

najważniejsz , - a nią jest, że firma
J. Jan, sam jej właściciel przeczy praw,
dziwości tych weksli na 40000 Rubli.

K R A Ń S K I I :

(zrywając się)

Skąd wiesz Pan o tem?

M U L L E R :

Byłem u starego Jana i zgadało się
przypadkiem o jego kaucyi w banku i
on oświadczył mi, że ośrocz weksli na
5000 R. niema żadnych innych w banku
- a jeżeli są to sfałszowane i on z
z góry zakłada protest.-

K R A Ń S K I I :

Jezus Marya!

(zakrywa sobie twarz rękami; chwila
milczenia.)

M Ü L L E R :

Panie Krański!

Człowiek czasem robi źle, nawet bar-
dzo źle, licząc, że złe naprawi i rach-
uje, że znajdzie środki po temu.-

Ja nie jako naczelny dyrektor banku
ale jako przyjaciel Pana pytam Go czy
masz możliwość naprawienia tego nies-
częsnego kroku?

K R A Ń S K I :

(wstając)

Panie Müller, dzięki Ci za to co do-
piero wyrzeczone słowo; gdybyś go był
nie powiedział, byłbym za chwilę tylko
trupem!-

M Ü L L E R :

(zmuszając go zająć miejsce)

Panie Dobrodzieju, jak się zrobiło
źle, trzeba mieć odwagę i zimną krew

szukać rady na to złe!

Uspokój się Pan, bo tylko w spokoju można rozsądnie mówić o rzeczy tak niezmiernie ważnej, stanowiącej o życiu, wolności i honorze człowieka i rodziny całej. -Więc proszę o zapanowanie nad sobą i o spokojne rozmawianie !

K R A Ń S K I :

Dziękuję!

Spróbuję mówić spokojnie. (zbierając myśli) Pieniądzy mi było koniecznie potrzeba. Zdecydowana sprzedaż Bożydła, nie dawała mi możność, że w najkrótszym możliwym czasie będziemy mieli choć 400000 Rubli do dyspozycji; więc przyznaję najwyższą lekkomyślność popełniłem, eskomptując w taki sposób owe 40000 Rubli, ale Bóg mi świadkiem, że nawet przez myśl mi nie przeszło, abym nie mógł ich zapłacić wkrótce, - no i zapła,

cę może już jutro.

M Ü L L E R :

Jutro zapłacisz Pan, to niepodobne!

K R A Ń S K I :

Byłem u Jana, on ~~dał~~ mi 40000 R. zads.,
tka na Bożydowce.

M Ü L L E R :

Stary Jan da Panu 40000 R. zadatku na
kupno nieruchomości do przeprowadzenia?

Ależ Pan żyjesz w illuzyach, kochany
Panie Krański!

K R A Ń S K I :

Mówiłem z Janem i on powiedział^{ła} mi, że
się namyśli, - a że interes dla niego
jest świętny, więc niezawodnie chwyci
się go rękami i nogami!

M Ü L L E R :

Widzę, że Pan masz gorączkę i nie rozu,

56

mujesz na trzeźwo, jak o to Go prosiłem.
Jan~~ie~~ człowiek tej miary, znający się
na interesach, jak mało kto w Warszawie,
Jan, który od 3 lat nie zrobił żadnego
ryzyka, ale postępuje w swych interesach
jak kunktator i wszystko na pewne obli,
eza?

Ten Pan Jan miałby być tak naiwny,
aby Panu dać 40000 zadatku na kupno
zupełnie niemożliwe do przeprowadzenia,
kupno majątku małoletnich Boratyńskich
których kuratorem jest Ralski, najtęższa
głowa w naszej palestrze, a doskonały
znajomy Jana, w którego prezes sądu
wierzy, jak w ewangelię?

Panie Krański, nie dziwię się, że mogłeś
eskomptować fałszywe weksle, kiedy podo,
bny sąd, a przepraszam niedorzeczny
mógł się wyrobić w twojej głowie!

Proszę nie bierzmy w liczbę podobnej

niemożebności, bo nie mamy czasu na taką rozmowę.

Weksle muszą być wykupione za gotowe pieniądze jutro do wieczora!

Pojutrze rano będzie już zapóźno!
Pan rozumiesz przecie! Masz inne pieniądze lub mieć je możesz do jutra?

K R A Ń S K I :

(z rozpaczą)

Nie mam i mieć nie mogę!

M Ü L L E R :

Tom wyrok zagłady dla was wszystkich. —

K R A Ń S K I :

Tak, to wyrok zagłady!

M Ü L L E R :

Chyba —?!

K R A Ń S K I :

(Czeniając się tego słowa, jak deski ra,

57
tunku)

Mówisz Pan „chyba”, chyba co? Na Boga
ratuj mnie Pan, - ratuj wszystkich!

Powiedz czy masz jaki ratunek?
Na Boga błagam powiedz Pan!
(składa ręce do prośby)

M Ü L L E R :

Gdybyś Pan miał, lub wkrótce mógł mieć
bogatego zięcia, to on mógłby tę sumkę
zapłacić!

K R A Ń S K I :

Jak t-o zięcie? Ja go nie mam i przecie
do jutra mieć nie mogę!

M Ü L L E R :

Przeciwnie!

Dajcie mi rękę Panu Maryi Boratyńskiej,
a ja natychmiast wykupię weksle, a nadto
zrzeknę się jej znacznego posagu na
rzecz jej matki, - to znaczy dla Pana!

K R A V É S K I :

Jezu, aż mi się słabo zrobiło!

(chwytając Müllera za obydwie ręce)

Ale! kochany Panie Zygrydzie, jak bez
tej obżęgnięj usługi, którą chcesz mi oddać,
dobyłbyś ci rękę Maryi, dla jej własnego
szczęścia!

Czyż ona może zrobić lepszą i odpowie-
dniejszą partycę?

M Ü L L E R :

(z uśmiechem)

Ja wiem, że nie, ale kochany Panie
twoje zezwolenie jest mi bardzo cenne,
a trzeba jeszcze, aby Matka, - a nade,
wszystko Panna zgodziła się na mą pro-
pozycję i to do jutra, aby kontrakt
ślubny był podpisany; - rozumiesz Pan
dlaczego do jutra wieczora?

K R A Ǫ S K I :

(namyślając się)

Czas trochę za krótki. Ależ cóż Marya mogłaby mieć przeciwko Panu?—Oświadczyć się jej na balu, a my swoje dopowiemy, gdybyś znalazł jakie wahanie się z jej strony.—Lecz i tego nie przypuszczam.

M Ü L L E R :

I to źle Pan kombinujesz!

Oświadczyłem się Pannie Boratyńskiej przed całą i stanowczo mi odmówiła.

K R A Ǫ S K I :

Nie może to być, jak tylko jakiś chwilo, wy kaprys dziewczęcy, lecz ja i matka *pro* radzimy na takowy.

M Ü L L E R :

To rzecz Wasza! Ja weksle zatrzymam u siebie do jutra wieczora.—Dłużej — rozumiesz Pan, że nie mogę.

(wstając) Pomyśl Pan o tem, ale dobrze-
i gdy coś stanowczego ułożysz, możemy
jeszcze o tem mówić.- Ja i ostatni
mogę wyjść z balu.-

Zostawiam Pana - pomyśl, a jeżeli się
da to i ²powów z ¹żoną! (odchodzi)

SCENA PIĘTNASTA.

Krański sam.

K R A Ń S K I :

To ta przeklęta Malwina - przez nią
wpakowałem się w takie kłopoty!

Niechaj ją i wszystkie jej podobne
piorun trzaśnie! (bierze się za głowę,
chodzi chwilę po scenie i siada na podłogę,
wrót na kanapce, zakrywając twarz rękami
i głowę spuściwszy.)

SCENA SZESNASTA.

Krańska wchodzi.

K R A Ǫ S K A :

Gdzie on się podział? Zniknął, a prze-
cież powinien powrócić do gości.

(spostrzega KraǪskiego, zachodzi z uś-
miechem z tyłu i całuje go w głowę.)

MóǪ Pan, władca serca mego i duszy,
skrył się aż tutaj.- Ty niedobry,-a ja
ogładam się ciągle za tobą,bo wiem,ze
bez ciebie niema dla mnie życia,ni świa-
łości,ni wesołości żadnej.- Ale cóǪ bo
chmura na twym jasnym czole.

(kłęka przed nim)

Ci murkę rozpędzę miłością i pocałunkami.

Ja nie chcę,aby moje zaciemniało się
słońce. - Moje,- jedynie moje!

(podczas przedostatniego złania zaszy,
na spadać zasłona,tak,ze spada ona
zupełnie przy ostatnich słowach.)

A K T T R Z E C I .

SCENA PIERWSZA.

Salonik u Krańskich. Na lewo od sceny kanapka z małym stolikiem; na prawej stronie kanapki dwa fotele.-

Na prawo ku środkowi w głębi stolik do pisania z dwoma stołkami- na prawo małe etalage.- Drzwi na prawo, lewo i na frontowej ścianie.

Z lewych drzwi wbiega Marya, a za nią wchodzi Krański, zimny, sztywny i biały.

M A R Y A :

(gwałtownie)

Nie chcę, nie chcę! Zmusić mnie nikt nie może, abym oddała swą rękę temu Müllerowi, którego nienawidzę!

K R A Ń S K I :

Wszystko ci powiedziałem co za nim prze„

mawia, więc rozważ. Człowiek ten był
w pierwszym towarzystwie, jest przez
wszystkich szanowany i ceniony; bardzo
przystojny, niezmiernie bogaty, - a nade,
wszystko kocha się prawdziwie i z całej,
go serce.

M A R Y A :

Ale ja jego nie Kocham i nie chcę go!

K R A Ń S K I :

To są kaptysy dziecka rozpieszczonego
z kaptysami rozum nie może się nam
liczyć.- Müller jest doskonałą partyą
pod każdym względem.-

M A R Y A :

Mnie to wszystko jedno, jaką on jest
partyą, ale jest mi on najwstrętniej,
szym człowiekiem w Warszawie.

K R A Ń S K I :

Po ślubie pokochasz go i będziesz nam
wdzięczną, że cię znaglamy do tego
małżeństwa.

M A R Y A :

Ja się nie dam ani znaglić ani zmusić
do zrobienia najwyższej ofiary dla fan,
tazyi Pana, lub może interesu.

K R A Ń S K I :

(rozdrażniony)

Głupia jesteś i zła, a na twoją głu-
potę nikt zważać nie będzie. Musisz
przyjąć Müllera!

M A R Y A :

Pan nie masz prawa mnie zmuszać, bo nie
jesteś moim ojcem, - ale dajcieś mi do-
ść odezwać, że jestem tylko-ojczyzną!

K R A ń S K I :

Ja z tobą, rezonować nie będę. Niechaj

Matka oznajmi ci swoją wolę!

(odchodzi na lewo)

SCENA DRUGA.

M A R Y A :

(sama)

Ten człowiek całe życie nas nienawi,
dził, a teraz chce zabić gwałtem
sercu, gwałtem najstraszniejszą, rzucił
ko którego oburza się cała natura wo-
ja. Nie, tego nie uczynię! Przysiąc może
nikt nie może, - a najwięcej on do cze-
goś tak wstrętnego sercu kobiety.

Nie! Nigdy, nigdy!

SCENA TRZECIA.

Wchodzi Lucyja Krańska.

Lucyja Krańska

LUCYA :

Maryniu moja, ojciec przyszedł powie,
dzieć mi, że ~~ty~~ odrzucasz rękę Zygiry,
da Müllera i że jemu, ojcu odpowiesz,
żas tak szorstko, że nawet tego zrozumieć
nie mogę.-

MARYA :

Mamo ~~nie~~ droga, ojciec żąda ode mnie
niemożebności, ale Ty Mamo nie będziesz
żądała od córki, aby życie swoje, szczę-
ście całe i jego nadzieję poświęciła
zgodzeniu Pana Krańskiego (poprawia się :)
ojca!

LUCYA :

Ależ dziecko, wszak to małżeństwo da ci
jako szczęście, bo Pan Zygyra jest jed-
nym z najdystyngowniejszych ludzi, -
jest on - -

M A R Y A :

Poco mi Mamo powtarzać chcesz te zdaw,
kowe frazesy?

Juz ja^e wszystkie słyszałam i one
są dla mnie ~~pr~~^{ty}łym dźwiękiem.--Ja nie
kocham tego człowieka -nigdy go poko,
chać nie potrafię! Czyż Ci to Mamo
niechwystarcza?!

Czyż Mamo przypuszczasz szczęście
bez miłości i przekonania w wysoką war,
tość tego, z którym się mamy związyć
na całe życie.--

L U C Y A :

Alot Müller jest niezaprzeczalnie wyso
ko wartościową osobistością!-

M A R Y A :

Rozumem i powodzeniem może. Ja się na
tem nie znam,-ale ani serce jego ani
charakter mnie nie odpowiadają, - a

nadto jest mi wstrętnym do najwyższego stopnia.

LUCYA :

Taki przystojny młodzieńek nie może być
wstrętnym. tylko w imię cię niezdrowe,
nie.

MARYA :

Warto irog! (ciągnie ją w rękę) Póde na,
o, rozumiesz? Ja jego kochać nie mogę
i za niego nie pójdę. Mama masz najzu,
pełniejszą rację wedle praw boskich i
ludzkich wzbronіć mi wyjścia za mąż
wedle mego urodzenia, - ale przecież
nie zechcesz zmuszać twego dziecka do
spełnienia ofiary najwyższej, bo z całego
życia. - Tego mama nie zechcesz, bo prze-
cie kochasz, wnie, jak i ja Ciebie.

LUCYA :

(ciągnąc ją)

Kocham cię dziecko moje, ale gdybyś ty
wiedziała, gdybyś wiedziała--

M A R Y A :

Co Mamo?

L U C Y A :

Gdybyś wiedziała, że całe szczęście mo-
je, że honor nasz i życie moje i męza
mojego zależy od twego przyzwolenia
na to małżeństwo, czy nie przemogłabyś
mniemanego wstrętu do Müllera?

M A R Y A :

Nie rozumiem Cię Mamo! To być nie może!

L U C Y A :

A jednak tak jest niestety.-

Jeżeli odmówisz Müllerowi-to ojciec
twój, ja i honor nasz są zgubione!

M A R Y A :

Matko na Boga mów jańciej, -ja nie nie

rozumiem!

L U C Y A :

Jaśniej? Czy wiesz dziecko, czego za-
dasz? - Żadasz, abym ci odkryła grozę
hańby człowieka, który może niegodnym
się stał mojej miłości, ale którego nie-
stety kocham dotąd tą szaloną niewolę,
tą miłością, silniejszą nad wszystko
i którego nazwisko noszę.-

Chcesz tego?

M A R Y A :

Ja tego nie chcę wiedzieć, ale ja nie
mogę, - nie mogę Mamę poświęcić dla
mego drugiego ojca.-

L U C Y A :

Nie dla niego, ale dla mnie, dla rato-
wania życia mego i honoru naszego.-

M A R Y A :

(po chwili wachania się- z mocą)
Więc mów Matko - mów wszystko,- i to
zniosę! -

L U C Y A :

(po wachaniu się, obcierając czoło
chustką z westchnieniem bolesnem mówi:)
Więc muszę powiedzieć,gdy inaczej być
nie może!

Ojca opętał szatan - w przystępie
nieprzytomności - - sprzedał w banku-
- Boże,jak ja to wymówię!

(po pasowaniu się z sobą)
sprzedał fałszywe papiery (po pauzie)
Papierów tych wykupić nie może, a je,
żeli do jutra ich nie zapłaci, - cze,
ka go straszna i haniebna kara, a mnie
chyby śmierć!

M A R Y A :

Jezus Marya! On to zrobił?! Weź Matko mój majątek po ojcu i zapieć tę - - tę ochy,,
dę. Weź i Jasia schedę, on zaraz się
na to zgodzi i zapłaci. Lecz co to
ma do mego małżeństwa?

L U C Y A :

Wziąć waszego majątku nie możemy, bo
sąd na to nie zezwoli, a Müller, w któ-
rego rękę są te papiery, a zatem honor
i życie nasze, żąda za nie twej ręki-
imto dzisiaj, a jutro - jutro będzie
zapóźno.-

(zakrywa twarz rękami)

(do siebie:) To wyznanie przed wła-
snem dzieckiem, to pierwsza moja kara,
- ale straszna!

M A R Y A :

(w oburzeniu)

Włec ten Müller, ów, jak mówicie, wyższy
 człowiek, kupuje mnie za honor Pana
 K rańskiego? A tenże mnie i całą moją
 przyszłość, szczęście moje, marzenie m...
 dości wszystko, moje życie całe chce w
 sprzedać dla uniknięcia skutków swego,
 go czynu? Miał odwagę popełnić coś po
 dobrego, ale brak mu jej na zadoszcu,
 czynienie, na pokutę! I mną, której wi,
 nien być obrońcą i opiekunem, mną dzie,
 ckiem prawie jeszcze, chce załacić
 niecny dług.

Matko, przecież to ohydne!

L U C Y A :

Straszne są słowa twoje córko moja!

Straszne! (do siebie:) To druga kara.

Włec niech się dopełni wszystko!

(po chwili) Wasz racye, nie mogę żadać
 od dziecka mego takiego poświęcenia.

Ja i tak starą i zlamana jestem, więc
nie szkoda życia mego.

M A R Y A :

(z przestraczem)

Co mówisz Mamo?

L U C Y A :

Do jutra sciągnie się serawa.

Jutro już nie obudzę się, a mam na,
dzisiaj, że i on nie będzie przeżył
honoru swego i będzie wolał umrzeć
wraz ze mną.

M A R Y A :

Matko, na Boga żywego, co za straszną
rzecz wypowiedziałaś?

L U C Y A :

Wszak nie przypuszczasz, żebym mogła i
chciała przeżyć naszą hańbę, - ja nie,
gdys żona Jana Boratyńskiego i córka

bohaterach luby narodu.?

Więc umrę, a Bóg niechaj się ulituje
nad duszą moją!

(Jan Boratyński wchodzi niepostrzeżenie,
nie, staje we drzwiach i nie rusza się
przez całą tę scenę, słuchając w osłu-
pieniu.)

M A R I A :

(po chwili wachania się klęka przed
Lucyą)

Matko ty nie popełnisz zbrodni, której
już nawet nie mogłabyś odkupić! Ty Ma-
tko moja nie umrzesz, gdy córka twoja
może poświęcić siebie dla twego i du-
szy twej zbawienia.-

(rozrzewnia się powoli)

Gdy byłam małą, usypiałaś mnie smętnym
śpiewem; uczyłaś córkę swą pacierza, ko-
chać Boga i jego prawa, cnotę i obo-
wiązek!-

Gdy dziecko twoje leżało złożone cho,
roba, Ty jak anioł stróż czuwałaś noce
całe przy mem łóżku, okrywałaś mnie po,
całunkami, - a łzy płynęły z Twoich
oczów, choć usta się uśmiechały do ciej,
piacej dzieciny.

(Lucya z uśmiechem słodkim kładzie jej
rękę na głowie)

To była słodka przeszłość moja!

M A R Y A :

Bóg jest dobry ,doda mi siły, - Bóg
tak każe - i serce moje dla Ciebie - -
(wstając mówi z gorączkową mocą)

Matko idź i powiedz im, że - że córka
spełni obowiązek swój dla Matki, - -
- powiedz, - że - że oddaję rękę ma
temu Müllerowi, byle zaraz, byle dzisiaj
jeszcze, bo może jutro zabraknie mi od,
wagi!

LUCYA :

(zrywając się bierze ją w ramiona, całując i przyciska do siebie sztywną, jakby martwą.)

Dziecko moje najdroższe, będziesz miała siłę spełnić taką ofiarę dla ratowania honoru i życia i zbawienia matki twojej?

MARYA :

(z mocą)

Będę, ale idź zaraz, - zaraz, niechaj męka czekania skończy się rychło!

LUCYA :

Bóg niechaj będzie z Tobą, dobre dziecko. Idę powiedzieć, idę, niechaj i on nie rozpacza.

(jeszcze raz ściska Maryę i wychodzi)

SCENA CZWARTA.

Marya i brat Jan.

J A N :

(przebiega:)

Na Boga siostró , co toż znaczy?

(Marya wydaje krzyk i rzuci się bra-
tu na szyję z wielkim płaczem.)

Maryniu, siostró moja najdroższa uspo-
kój się! -

To nie może być, Ty nie możesz zrobić
podobnego poświęcenia; ty nie możesz
zostać żoną tego człowieka!

(Marya płacze ciągle na jego piersi)

Co cię zmusza do tak rozpaczliwego
kroku? Ta ofiara spełnić się nie może!

Nigdy, nigdy!

M A R Y A :

A jednak muszę spełnić ten straszny
kielich goryczy, - muszę!

J A N :

Dlaczego musisz, dla ratowania od hań,
by tego człowieka ? Wiem wszystko, bo
mi on wszystko powiedział, ten -

M A R Y A :

Nie jego, ale matki naszej, - muszę!

Nie pytaj więcej, ale wiedz, że muszę.
bo takim jest mój obowiązek.

(po chwili)

Widzisz, że jestem już spokojną. Chodź
Jasiu, bracie mój najdroższy i przyjacielu,
siądź tutaj, niechaj sobie spocznie
przy twoim sercu!

(siada na kanapce)

J A N :

Blżej moja ukochana. -

Ja bo tak oszołomiony jestem ten
wszystkiem, że jeszcze dobrze pojąć
nie mogę wszystkiego. -

Słyszałem koniec twojej z Matką rozmowy.
Dlaczego ty musisz?

M A R Y A :

Muszę, ale już nie pytaj, bo mi wycie,
wiedzieć jest za boleśnie. Wiedz tylko
że i Matki życie naszej życie i cześć
zależy od tego, na co przystałam.

J A N :

A on? a Ludwik? Czyż o nim nie pomyśla-
łaś? Jak on zniesie tak straszny cięt ,
on który cię tak bardzo i od dawna kocha
choć przez szlachetność nie okazuje ni
tobie ni mnie swojego uczucia.

M A R Y A :

(z wyrzutem)

Poco mi bracie podnosisz jeszcze i tę
boleść mego serca, kiedy ja już rozsta-
łam się z nadzieją?

(opiera głowę na Jana ramieniu i mówi)

wi więcej do siebie niżeli do niego)

Jak ja śniłam prześlicznie, - o ja, kiem szczęściu nas wszystkich bez grzechu ni pałacach, złych namiętności, ale czyste, pełne, Bożego światła, uśmiechu i spokoju błogiego, - takie wielkie, ogromne, jak szafir nieba. -

Jak mnie z tym snem dobrze było, jak dobrze i słodko! --

My wszyscy sercem złączeni byliśmy razem, razem na wieki, - Ty, On, Mama, o mój kochany ojciec, - tylko tego czło, wieka nie było jak cienia na naszej szczęśliwości. -

Wokoło szerokie pola Krasnegrodu, prze, stwór, cisza, woń pól i łąk, a my razem wśród tej ciszy równie cisi duchem i pragnieniami, bo wszystkie zostały speł, nione, więc tylko serca są pełne wdzię, miłości i wdzięczności dla Boga, - i nie

- nie już nie potrzeba, - nib jak, aby
ta cisza zewnętrzna i pełnia serca
trwały bez końca - zawsze - zawsze i
tasama miłość i tensam zachwył szczęścia.

(Jan ociera łzy)

Prawda Jasiu, że tak być mogio, - ale
Bóg nie chciał; a co Bóg chce trzeba,
abyśmy i my chcieli. Prawda Jasiu?

J A N :

Moja ty gołąbko skodko! (całuje ją)

M A R Y A :

Słyszałem nie raz mówiących, że nie,
szczęście czyni ludzi zgryźliwymi i
złymi.

To nieprawda Jasiu!

Ja obecnie czuję, że mogłabym czuć się
nawet szczęśliwą, gdybym mogła patrzeć
na szczęście wszystkich, skapać się
w cudzem szczęściu, wciągnąć go w sie,

bie ,oddychać nim. -

Jakże tak pragnęła, aby wszystkim ludzom świeciło szczęście, aby go było pełno, jak promieni słonecznych w dzień jasny, wszędzie i w pałacu i w chacie nędznej, - a szczególnie, aby ono świeciło i promieniało w sercach ludzkich!

Tak, tego jeszcze pragnę dla siebie, jako wielkiego gojącego leku. Nie mieć os kistego, ale czuć oświecenia siebie szczęściem, to mieć go własne więcej niż w powietrzu!

J A N :

(do siebie)

I to wielkie stworzenie ma być przeznaczone na piekło doczesne!

Maryniu, gdybym był spokojnym o ciebie choć na $\frac{1}{2}$ godzinki, skoczyłbym do Pana Jana. On taki dobry i mądry, onby mi powiedział, co i jak mam robić, - bo ja

nie dochodzić aż do tej strasznej z tej
strony ofiary.

M A R Y A :

(szybko, jakby przelekniona)

Nie Jasiu, ty temu nie mów, że jestem nie,
szczęśliwą.-

Jegoby to bolało bardzo, czuję, żeby
go bardzo bolało, bo on nas kocha, a ja
nie chcę sprawić mu bólesci. Ja mu
powiem, że to ja chciałam iść za Müllera.
Pokaż mu twarz tak smutną, że uwierzy
dobry człowiek.

Wiesz bracie, że ile razy we śnie wi-
dzę ojca naszego, to on przedstawia mi
się takim, jak Pan Jan. Z tenisami
oczami pełnymi dołroci i głębi, z tym
samym uśmiechem smutnym, ale słodkim.
Tylko mój Tato jest słodszy. No-
też ja i dlatego tak poszłam iana
Jana.

J A N :

Dobrym on jest bardzo i onby coś prze,
cie doradził mi.

M A R Y A :

(składając ręce do prośby)

Ja cię proszę nie mów ty nie Jemu.
Ja nie chcę zasmuć jego, nie chcę!

A widzisz, że ja mam rację, że nie,
szczęście nie robią ludzi złymi. Pan
Jan przeszedł także straszne katusze
i przez tak długie, a dobroć jego i miłość
dla ludzi są bezgraniczne. - Więc i ja
stanę się lepszą, - kiedyś.

J A N :

(do siebie)

Kiedyś? Boże jakże ja cierpię!

M A R Y A :

Jemu, proszę cię powiedz -(po namyśle)
powiedz Ludwikowi też, że ja sana chcia,,

zam zostać żoną bogatego Müllera. Zabo-
li go to bardzo, - wiem, że bardzo, ale
prędzej zapomni o mnie.-

Boże jakież to straszne! Ale tak trzeba,
żeby sądził, żem go godną nie była, -
(cięższe) a jednak, gdy ona garbił^c się
dzie, może jej serce pęknie po walce we-
wnętrznej. - Ale tak trzeba!

Przyrzecz mi bracie, że tak powieś
Ludwikowi.-

J A N :

(do siebie)

Jak ona jego kocha.

M A R Y A :

Widzisz mój Jasia, już wszystko dobrze
ułożyliśmy. Widzisz, że ja mam odwagę
i że mnie to nie bardzo boli. Widzisz,
że nam uśmiech na twarzy, widzisz
wszystko dobrze będzie.

(wstając) A teraz - teraz ucałuj siostrę
twoją, tę, śniłą sny czarowne, żyłą
nadzieją, szczęściem, - tę dzisiejszą,
bo jutro- jutro już nią nie będę, ale
inną.

J A N :

(płacząc obciiera oczy)

Marynia !

M A R Y A :

No widzisz już się śmieję, (odchodzi
do widzenia Jasiu!

(przed drzwiami staje, zwraca się na,
głym ruchem, podbiega do Jana, z rozpa-
czą, rzuca mu się na szyję:)

Jasiu, kracie !

(wybucha głośnym płaczem)

J A N :

(tuli ją)

Siostro moja biedna!

M A R Y A :

(po chwili uciska się siłą woli, oddech,
puje od brata.)

Jaktem ja słaba i nędzna! Wybacz Jasiu,
ale to raz ostatni. Wszak ja Borotyń,
ska ! Bóg z tobą!
(wybiega na lewo)

SCENA PIĄTA.

Jan sam.

J A N :

Jaż mar domusć, aby to słodkie słowo,
rzenie, to moja ukochana siostra, spła-
liła się cara z ofierze dla niegołne,
go ~~czarstia i mniszerza~~ rekali - Kigiy!

Płaka żyw nie bęzie tego, chęty, giek
i przed szary citarzer zamordować tego
Müllera. -

Ale przedewszystkiem fana Jana ułado"
mię o wszystkim posłać próśb Maryni.-

On najlepszą, poda mi radę.

(wybiega)

SCENA SZÓSTA.

Krańscy oboje wchodzi.

LUCYA :

Dla ratowania twojego honoru a mam na,
dzieję i życia, poświęciłam córkę moją.
- całe jej życie i szczęście i nim od,
kupuję twój (waha się) niecny czyn!

KRAŃSKI :

Dziękuję ci Lucyo, ale znowu nie trze,
ba nie przesadzać. Ja miałem pewność,
że Bożydów sprzedam, więc pokryję tę
cokolwiek pożyczkę i gdyby nie ten sta,
ry przeklęty Ralski, sprzedaż byłaby
przysłała do skutku i rzecz byłaby się
załatwiła cicho i spokojnie. Nie uści
się, - Trudna rada! A nawet dzisiaj

ten kupiec Jan przyjął mnie dosyć nie,
grzeźnie i wymówił się od kupna Rożydo,
wa, gdy przed dwoma dniami zdawało się,
że interes będzie skończony.

L U C Y A :

Tak? Ale moja Marya ma płacić najstra-
sniejszą ofiarę za ciebie.-

K R A Ń S K I :

Jaka tam ofiara wyjść za człowieka tej
wartości i majątku co Müller? Za mnie,
siąc będzie mi dziękowała.

L U C Y A :

(już wzburzona)

A czy ty wiesz, że ona kocha kogo in-
nego? Bo ja matka odgadzam to dawno

K R A Ń S K I :

(ruszając ramionami)

Tego Ludwika bez grosza i pozycyi, - to

49
jej też rychło minie. -

Ale czasu nie mam. Müller i Rejent czekają na mnie z kontraktem na dole w kancelaryi z kontraktem ślubnym, więc muszę iść po nich. Ty przygotuj jeszcze Marynię, żeby jej ich focłów nie stroiła.-

Jeszcze raz dziękuję ci Lucyo, ale tego się spodziewałem po twojej miłości.
(odchodzi)

SCENA SIÓDMA.

LUCYA :

(długo stoi patrząc w drzwi, którymi wyszedł Krański, - przeciera sobie ręką czoło)

Więc taki¹¹ jest ten człowiek, którego do szaleństwa kochałam ? Dlaczego ? Dla jego młodej piękności, ale przez zaślepienie nigdy nie widziałam jego

duszy i dzisiaj raz pierwszy w nią za-
rżałam. Więc on nie odczuł całej wiel-
kości poświęcenia się Maryi? Więc ^{on} nie
ma on serca, ni szlachetności, ale ego-
izm bezgraniczny - i -(z rozpaczą) po-
dłość! (zakrywa twarz rękami; z rosną-
cym przestraszaniem)

Ja zona tamtego, który wołał znieść
wszystko, straszliwy wyrok, aby nie
zdradzić brata mego, - ja dzisiaj zoną
tego drugiego, i jemu oddałam serce
i duszę moją i -(z rozpaczą) dzieci
moje! A on - i tamten? Tamten, jaki on
olbrzymiś wielkim jest przy tym!

A ja? Jakże nikczemną jestem!
Zmysły mnie uwiodły, szatan zwyciężył!
(chwytając się za piersi)
Jakie to zimno straszne wlało się
w pierś moją! - Serce stało się jakby
bryłą lodu, że aż pali mnie mrozem!

(robiąc przerażone oczy, cofa się w tył
jakby zobaczyła coś strasznego, które
pragnie rękami odepchnąć od siebie;
wydaje okrzyk przestachu i zgrozy:)

O, o, oh!!

Co za straszną rzecz zobaczyłam w ser-
cu mojem! -

O, o, oh! Miłość z niego uciekła, a w jej
miejscu rozsiadła się poczwara pogardy!
Straszno mi!!

(ucieka w rozpacz i jakby obłąkana
strachem)

SCENA ÓSMA.

Wechodzi z drzwi głównych Krański, a za
nim Müller i Rejent z papierami w ręku.

K R A Ń S K I :

Proszę kochanych Panów!

(Müller we fraku i białej krawacie;
mina zadowolniona i uśmiechnięta szcze,

rze,- ruchy,mowa i giesta pełne pewności
siebie. -

M Ü L L E R :

Szczęśliwy dzień życia mego; witam go
z radością!

(do Krańskiego)

Więc Panna Marya przyjęła moją rękę
za Pana współdziałaniem. Dziękuję.
Nie zawiedziesz się Pan na mej wdzię-
czności. Pannę Maryę otoczę miłością
i będę spełniał jej rozsądne życzenia.
Mam też nadzieję, że szczęśliwą się
uczuję wkrótce, choć musiałeś Pan użyć
nieco przymusu.

K R A Ń S K I :

Kochany Panie Zygfrydzie, proszę Cię
dzisiaj nie narzucaj się jej w niczem
nawet z miłości słowami. Niechaj pier-
wej oswoi się z nowem, a tak niespo,,

dziewanem położeniem! Pan wiesz, że
z tak młodą panną -

Z Y G F R Y D :

Daj Pan spokój, już ja wiem, jak trzeba
oswajać ludzi, a szczególnie

Dzisiaj też oprócz paru słów szacun-
ku nie nie powiem. - Wiem i znam.
(uśmiecha się kładąc Krajskiemu pou-
fale rękę na ramieniu)

K R A Ń S K I :

(do Rejenta)

Racz Pan przygotować wszystko przy
tym stole.

(do Müllera)

Weksle owe nieszczęsne masz Pan przy
sobie?

M Ü L L E R :

Zaraz je mój urzędnik przyniesie.

Bądź Pan spokojny, słowo moje więcej
warte i pewniejsze niż weksle.-

K R A Ǫ S K I :

Idę po żonę i córkę.

Panowie raczą mieć chwilę cierpli-
wości.

(wychodzi)

SCENA DZIEWIĄTA.

Ciż bez Krańskiego, a następnie przy-
chodzi urzędnik z banku.

M Ü L L E R :

Siadaj Panie Rejeńcie; widzę pióra i
atrament są na stole.-

Kontrakt ślubny czytałem; jest napi-
sany prawnie i z naszą wolą zgodnie.-

Więc tylko nasze podpisy położymy.

(zacierając rękę)

(do siebie:) Jak ja znam ludzi, ich
serca i wady. Kto na wadach grać nie
umie i ich wyzyskać, ten niewiele doka,,

43
ze. - Będę posiadał tę uroczą, dumną
pannę, której pożądam, jak dotąd nicze-
go w życiu nie pożądałem. -

Związek z hrabianką Boratyńską us-
tali też pozycję moją w towarzystwie.
a i to mi potrzebne.-

No i w końcu kocham tę lilię pełną
krasy, woni i bieli.

(wchodzi urzędnik banku)

M Ü L L E R :

Daj Pan weksle!

U R Z Ę D N I K :

Panie Dyrektorze, weksli już niema
w kasie.

M Ü L L E R :

Co to znaczy? Jak to niema?

U R Z Ę D N I K :

Dzisiaj rano zostały wykupione.

M U L L E R :

Co wykupione? To nie może być! Krański
nie ma pieniędzy.

U R Z Ę D N I K :

Nie Pan Dyrektor wykupił je, ale akcep-
tant. -

M U L L E R :

(w przestrachu)

Co, firma I. Jana wykupiła weksle? - To
być nie może! (do siebie) Co to jest?

Naco ~~on~~ ten stary mógł wykupywać we-
ksle fałszywe?

Dla Boga, coś wtem tkwi niedobrego.

(do urzędnika)

Abyś się Pan nie ważył i słowem wspom-
nieć, że weksle wykupione. Rozumiesz Pan?

A inaczej natychmiast straciłbyś swą
posadę.

URZĘDNIK :

Ani słowa nie powiem, możesz Pan Dy-
rektor być pewnym!

(odchodzi)

MÜLLER :

(do notaryusza)

Wpisz Pan zaraz prędko, że Panu Krań-
skiemu mam wypłacić 40000 R., lub nie

- Napisz Pan w dwóch słowach podobną
odemnie deklarację , osobno, nie w in.,
tercyzie, ale proszę zaraz uczynić to;

dwa słowa wystarczą. -

(notaryusz rusza szybko)

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzi, Krański, za nim Łucya, blada,
sztywna i Marya, opierająca się na jej
ramieniu, oraz Jan Boratyński, chmurny.-
Müller kłania się nisko.

M Ü L L E R :

(do Maryi)

Nigdy Pani nie pożałujesz, że raczysz
zaszczycić mnie swym zaufaniem. Całem
życiem starać się będę o jej szczęście.

(Marya milczy nie oddejąc ukłonu)

M A R Y A :

(do matki)

Prędko Mamo, ko mnie siły opuszczają!

L U C Y A :

Moje są na wyczerpaniu.

B O R A T Y Ń S K I :

(cicho do Maryi)

Na wszystko w świecie błagam cię.
zwróć jak nagłutej.

M A R Y A :

Nie mogę, nie chcę; nęka niechaj się
skończy!

K R A Ǫ S K I :

Panie Rejencie, racz przeczytać akt.

(Lucy a siada na kanapie i pociaga
za soba ubezwiadnioną Maryę.)

R E J E N T :

(wstajac i odchrazaknawszy:)

Przedemna Rejentem Prawnowskim -

K R A Ǫ S K I :

Opuść Pan wstep proszę.

R E J E N T :

Jeżeli Państwo ządaja i uznaja akt za
znany im i z wola ich zgodny -

K R A Ǫ S K I :

Proszę przeczytać ostatni ustę.

(Rejent pzewraca kartki i czyta:)

Wielmożny Zygfryd Müller z Annafeld
zrzeka się posagu JW. Maryi hrabianki
Boratyńskiej na rzecz jej Matki JW. Pa,,

ni Lucyi Krańskiej.

Wnikt nie słucha, a Müller uśmiecha się
zadawalniająco i dumnie)

K R A Ń S K I :

Widzisz Maryniu szlachetną bezintere,
sowność Zygfryda.

M A R Y A :

(nie odpowiada)

K R A Ń S K I :

Więc możemy przystąpić do podpisu.

~~W Boratowski w najwyższej niespokojność,
ci snogłała na drzwi.~~

R E J E N T :

(podaje pióro Müllerowi)

Proszę położyć swój podpis - ot tutaj.

(Müller podpisuje i oddaje pióro)

R E J E N T :

Teraz może Irbianka raczy podpisać.

K R A Ǫ S K I :

Podpisz Maryo!

M A R Y A :

(podnosząc się zwolna,postępuje ku
stołowi;matka za nią; bierze pióro
do ręki, chce podpisać, pióro wypada jej
z ręki; słania się na fotel - cichym
mówi głosem:)

Słabo mi Mamo!

Ł U C Y A :

Dziebko moje, przyjdź do siebie, moje
biedne dziecko.

(kładzie jej rękę na głowie. Bora,
tyński przybiega do niej)

B O R A T Y Ǫ S K I :

Siostro!

M A R Y A :

(podnosi się wolno)

Już przeszło.- Przepraszam.

(bierze pióro do ręki i nachyla się nad papierem)

SCENA JEDENASTA.

Wszaszy z natężeniem patrzą na Maryę i nikt nie uważa, że przez wchodowe drzwi wszedł Jan i szybkim krokiem zbliżył się do stołu.- Gdy Marya dotyka piórem papieru, Jan szybko podchodzi i kładzie rękę pod jej pióro.-

J A N :

(rękosm stojącym z wielką powagą)

Nie podnieżesz Maryo, to ja na to nie zezwalam!

(bierze akt cofając się na środek sceny. Ogólne osłupienie; tylko Lucya w miejscu, powoli coraz bardziej pochyla się naprzód z coraz większym przestraszaniem wpatruje się w Jana i mimo woli pochy

ła się całą postacią ku niemu - gra-
twarży najprzed zżiwienie potem
przestrach, co z większy.- Jan rzę-
dziera akt i rzuca na ziemię. -

K R A Í S K I :

Co to jest?

M Ü L L E R :

(Podchodzi nieco bliżej i ze złością:)

Jakie prawem Jan obcy rodzinie przycho-
dzi narodzić jej sędzię? Jakim pra-
wem śniadeś przet rąpé akt rodzinny
i rzucić się na nie pozwalasz?

J A N :

(Patrzy na niego wyniośle *i mówi wol-*
no:)

Prawem eję nad dzieckiem!

L U C Y A :

(Jeszcze krótko postępuje naprzód, ale wy-

ciąga dłoń. Jakby przed czymś groźnem
osłonić się chciał.

Krański i Zygirys też postępują wście,
Ali...

K R A Ń S K I :

Kto jesteś?

M Ü L L E R :

Ktoś intruzie?

J A N :

(jeszcze cofając głowę)

Kto? Jam jest Jan Boratyński

L U C Y A :

(wydaje lekki krzyk i pada na kolana, śle,
czemś się zakrywając twarz rękami)

Krański i Müller cofają się o trzy kro-
ki w przerażeniu. Maria wydaje krzyk r
radości i rzuca się Janowi na szyję,
zaś brat jej upada na kolana przed oj,

cen, całując jego rękę.

74
BORATYŃSKI :

Ojciec!

MARYA :

Więc to ja dlatego tak bardzo Ciebie
kocham.

KRAŃSKI :

(oprzytomniawszy wraz z Müllerem z wień-
kłością:)

Kłamca, oszust! Jak masz dość?

Prez a nim!

(chcąc z podniesionymi rękami jakby
do odwołania Jan rzucił się na kła-
mco.

Marya gwałtownym ruchem stąpa przed
ojcem z rozpostartymi rękami, zasia-
niającymi go i głosem silnym, stanow-
czym i z roziskrzonym oczyma, sobą od-
pycha Mullera.

M A R Y A :

Nie!

(brat jej także szybko ruchem i
silnie pęścią odrycha Króńskiego)

B O R A T Y Ń S K I :

Freez!

J A N :

(srokojnie)

Dowodu chcesz?

(patrzy na Lucyę pieszcząc, at'ra w tej
chwili ręce wyciąga i dwa kroki sunie
się na kolanach.)

Dowodu chcesz?

(pokazuje na Lucyę) Oto pierwszy do-
wód!

K R A Ś S K I :

(przerzuty patrzy na nią, potem szybkim
krokiem przyskakuje do niej gwałtownie,
podnosi ją z kłosek,

K R A Ś K I :

Łucjo na Boga. To ten człowiek? I co,
nicco, że skłamał niedawno!

L U C Y A :

Nie, rade, rzekł to on! - Mój mąż!

(spuszczając głowę i tak stoi bez ruchu.
Krański chwytając rękę w zwątpieniu i
cofa się wolno w tył sceny. Jar trzyma
ma dzieci za ręce.

M U L L E R :

(przechodząc pierwszy do przytomności
mówi w złości:)

Jeśli Pan jesteś na prawdę Borytyńskim,
to straciłeś prawa stanując zesłany
w katorgi na lat trzydzieści, - więc do
dzieci nie masz praw żadnych! A przeto
uciekniesz z Sybiru i kryjesz się pod
przybranem nazwiskiem, - to też na-
tychmiast każę odstawić do Nereżyńska.

(robi krok ku drzwiom)

M A R I A :

Ojcie!

J A Ś B O B A T Y Ń S K I :

(z podniesioną pięścią chce się rzucić na
Küllera.)

Nikczemny!

Ł U C Y A :

(jednocześnie)

Jezu!

K R A Ń S K I :

(zastępując mu drogę, króźnie:)

Tej podłości nie zrobisz!

J A Ń :

(wstrzymuje syna za trzymaną jego rękę.)

Daj spokój synu! Takich ludzi Bore,
tyński nawet ręką nie tyka.

Uspokójdźcie się dzieci!-

Temu człowiekowi innej trzeba odno,
wiedzi.

(idzie do Rejenta i podaje mu dwa pa-
piery wyjęte z tużurka.)

Racz Pan przeczytać te dokumenta .

R E J E N T :

(bierze je, przegląda i mówi:)

Ten pierwszy to uwolnienie Jana Bora,
tyńskiego z kopalń w Nerczyńsku na wol-
ne osiedlenie w Syberyi. - Ten drugi
mówi, że, na przedstawienie księcia Wa-
syla Grzegorowicza, gubernatora Syberyi,
zachodniej, Najjaśniejszy Pan, Cesarz
wszech Rosyi, zdejmuję zupełnie karę
z Jana hrabiego Boratyńskiego i przywra-
ca go do wszelkich praw stanu i zwraca
mu majątek". - Podpis samego Ces rza!
(oddaje papiery Janowi z ukłonem)

B O R A T Y Ń S K I i M A R Y A :

Jakież to szczęście Ojczy!

(ściskają go)

L U C Y A :

Dzięki Ci Boże!

K R A Ń S K I :

Wszystko skończone!

M Ü L L E R :

Przekleństwo!

(wychodzi, za nim Rejent cicho się wysuwa)

SCENA DWUNASTA.

(Ciż bez Müllera i Rejenta)

J A N :

Dzieci moje drogie kochane! Dziękuję
Wam. Już się nie rozstaniemy! Ty Mary,
niu straszną przeszłaś próbę. Bóg ci tę

boleść policzy.

(całując ich w głowy)

Idźcie teraz dzieci-na chwilę - zostaw,
cie nas!

(odchodzą, ale Marya pierwszej całuje Ma-
tę)

(do Krańskiego)

Zechciej Pan na chwilę zostawić mnie
tutaj z Panią Krańską, - ale proszę nie
oddalać się. -

Weksle Pana są u mnie.

(pokazuje mu.- Krański nie nie odpo-
wiada, tylko ze spuszczoną głową odcho-
dzi na prawo)

SCENA DWUNASTA.

Jan i Krańska.

J A N :

(postępuje ku niej)

Moim stałym zamiarem było ożenienie

Pani, mojego siłoku i wyrzutów sumienia
- i ~~też~~ dlatego jestem już trzy lata
w Warszawie pod przybranym nazwiskiem, -
ale nie mogłem zezwolić, aby dziecko
moje sprzedawała niegodziwcowi za cenę
rzeczy nieistniejącej - honoru męża
Pani - i dlatego tylko widzisz mnie dziś
siał. -

L U C Y A :

(podnosząc na Jana oczy, ale je zaraz
spuszczając)

Dziękuję Ci, uratowałeś dziecko przed
moją słabością i - - nieczernością!

J A N :

(patrzy na nią uważnie, - po chwili:)
Pocziwe uczucie przemówiło w tej chwili,
li przez Ciebie - Lucyo!

L U C Y A :

Pierwsze - bo przeżywałam w tej strasz,

nej chwili - i widzę, jak byłaś nędzną.-

J A N :

Wyrzutów nie przychodzę Ci czynić -nie!
Kto tyle co ja przeszedł bólów ciała,
serca i duszy, - ten ma jedno tylko
uczucie - miłosierdzia- i przebacze-
nia.

L U C Y A :

(składając ręce)

Janie!

J A N :

Lat ośm przykuto mnie do taczek.-Lat
ośm znosiłem nędze o jakiej ludzie po-
jęcia nie mają. -

Ciemność w dzień boży, a na noc zgni-
ły barłóg w zgniłej norze. Kajdany
wżarły mi się aż w kości , a bat dozor-
cy krwawił mi plecy,- ale nie czułem
się nieszczęśliwym, bo duch mój nie był

ze mną w męce ciała. - Duch się uszła,
chętował. cierpieniem fizycznym, wzma,
cnieł i krzelił się obrazami szczęścia
przeszłości. - Duch mój i serce były
z dziećmi memi i z żoną moją. -

Gdy w końcu ciało osłabło i zwała
go na barłóg śmiertelna choroba, -
każdej nocy konającemu nieś, zjawia,
ło mi się cudowne widziadło. - Stawała
przed oczami duszy mojej moja Lucya
z dwójkiem moich dzieci i patrzyła na
mnie wzrokiem pełnem miłości, - a usta
jej szeptały słowo „kocham”. -

Ta czarowna wizja i owo słodkie słow,
wo uśmierzały palącą gorączkę i zatrzy,
mywały uchodzącą już z ciała duszę.

W samotności mej strasznej, w utęś,
knieniu za Wami, rosła moja miłość do
Was i wyrosła do takich rozmiarów, że
cały byłem niezem więcej, jak tylko je,

dną, bezgraniczną, miłością, pragnieniem,
i tęsknotą!

Byłem, jak ten Arab umierający z pra-
gnieniem na spalonej pustyni, któremu
w chwili gdy śniła się przeczyste Ary-
nice. - Tak mnie się śniła miłość mej
siostry.

L U C Y A :

Bote, zmiłuj się nademną!

J A N :

Gdy mnie wypuszczono - i przybyłem do
Irkucka, - rosła mnie straszna wie-
dość, że ta w marzeniach moich aniołem
podobna Lucya, - rzuciła się w przepaść
człowieka nieszczęśliwego, - nie mającego za so-
bą nic jakoś miłości i gładkość oblicza!

Dawno odtąd zaczęła się dla mnie
prawdziwa katorga, straszna - bo serca i
duszy. -

(przystępuje do Lucy)

Czy Ty wiesz Kobięto, co to znaczy
stracić wiarę w ideał tak wysoko tą
wiarą podniesiony? Czy Ty wiesz, jaka
rozpacz ogarnia, człowiekiem, gdy ujrzy
ów ideał zaradły w błoto? -

Jest to najcięższa męka duszy i chy-
ba ją muszą zadawać w piekle najcięż-
szym potępieniom!

L U C Y A :

Jeżu miłosierny!

J A N :

(spokojniej)

Chcąc żyć dla moich dzieci, chwyciłem
się jedyne go na boleść lekarstwa - pra-
cy! aby przez nią i im stać się pomoc-
nym. - Przed ~~trzech~~ laty powróciłem
do kraju ,aby choć zdala czuwać nad
dziećmi meimi. - Zmieniłem nazwisko, aby

Ci oszczędzić wstydu i żywego wyrzutu
sumienia. - Syna wyrwałem z rąk tego
człowieka, a z córką wiesz, co chciałaś
dzisiaj zrobić . -

Boleść moją, mękę duszy mojej - prze-
baczam Ci, - ale, że to słodkie ~~drogie~~
dziecko chciałaś wtrącić w niedolę,
sprzedać dla ocalenia tego nieszczęśli-
ka, codziennie Cię myślą i czynem zdra-
dzającego.-

Niechaj Ci to pierwszej Bóg przebaczy.-
- Ja ojciec nie mogę!

L U C Y A :

Wiem, że nie możesz, - bo i ja nie mo-
gę.

J A N :

(uspokoiwszy się po chwili)

Co teraz myślisz począć?

Pojdziesz, że dzieci wiozę do siebie.

- Twój mąż przehulał cały Twój własny majątek z podobnymi sobie przyjaciółmi i przyjaciółkami.-

Co myślisz robić?

Sfałszowane weksle oddam Tweru mężowi, abyś nie miała hańby patrzeć, gdy go będą wlekli do kryminala. -

Tobie wyznaczę przyzwoite utrzymanie, nie i zostawiam Ci tego męża. -

L U C Y A :

(zrywając się)

Nie, niechcę! - Nigdy niechcę widzieć więcej tego człowieka; - wolę śmierć!

J A N :

Śmierć przychodzi nie na nasze zawołanie. - ale, kiedy ją Bóg raczy zesłać.

L U C Y A :

Moje roztępienie powzięłam od chwili, gdy pojęłam na własną przydatą moralną.

J A N :

Jakie?

Ł U C Y A :

Dzisiaj jeszcze wstępuję do sióstr mi,
łosierdzia, aby pokutą uzyskać kiedyś
miłosierdzie Bore; tej dzisiejszej dla
mnie za mało!

J A N :

Czy to twe niezłonne postanowienie?

Ł U C Y A :

Tak niezłonne!

J A N :

Nie chcesz, lub nie zapragniesz kiedy
połączenia się z nim.

Ł U C Y A :

Oh nie, nie, nigdy!

J A N :

Czy mogę mu to powiedzieć od Ciebie?

LUCYA :

(składając ręce)

Błagam o tę łaskę. -

JAN :

Dobrze, uczynię tak, jak chcesz. - Kunię
u niego pozwolenie wejścia twego do
klasztora.

LUCYA :

(chce wyjść + jeszcze zwraca się
do Jana)

Dobrym jesteś Janie!

Uczyń mi jedną jeszcze łaskę. - Doz.,
wól mi modlić się za Ciebie.

JAN :

(z wielką powagą)

Modl się za mnie, jak ja się będę mod..
lił o przebaczenie Boga dla Ciebie. -

LUCYA :

(z radością podbiega, klęka na jedno

holano i całuje Jana w rękę.)

Bóg Ci zapłać!

(wychodzi szybko)

SCENA CZTERNASTA.

J A N :

(wyciąga rękę za nią)

Niechaj Ci Bóg przebaczy!

A teraz trzeba z nim skończyć .

(idzie do prawych drzwi, otwiera je
i mówi:)

Proszę Pana!

SCENA PIĘTNASTA.

Kr ński wchodzi ze zwieszoną głową.
zupełnie zrezygnowany.

J A N :

Żona Pana każe mi powiedzieć, że
wstępuje do klasztoru.

K R A ń S K I :

Wiem, - słyszałem stamtąd.

J A N :

Tem lepiej, mniej będzie potrzeba i kró-
cej mówić. - *Właśnie, jaśne, jaśne*

Czy chcesz Pan podpisać mi dokument
zrzekający się Twoich praw że męża do
żony, aby bez prawnej przeszkody mogła
wstąpić do klasztoru, - a ja za to
zrzeczenie się zwrócę Mu Jego sfałszo-
wane weksle, - bo Müller ich nie miał
już wtedy, gdy przyrzekał zwrócić je
Panu, - ale już były u mnie.

K R A ń S K I :

~~Podpiszę~~

J A N :

Widziałem, gdy Müller chciał wystąpić
w roli denuncjanta, - Pana to oburzyło,
- więc jeszcze - jest coś w Panu dobre-
go. - Roztępił tę iskłę graca, a sta,

niesz się może innym człowiekiem.-

Alysé Pan nie pozostał bez środków
do życia, zapewnił. Na przez bank rentę
roczną 4000 R.. -

Czy godzi się Pan na to.

K R A Ź S K I :

W tej chwili nie umiem powiedzieć, ja
tylko dziękuję!

J A N :

Zatem chodź Pan ze mną, podpisać akt.

K R A Ź S K I :

Idę.

(wychodzą)

SCENA SZESNASTA.

Wchodzi Jaś i Marya.

Jaś trzyma Maryę przy sobie na ramieniu.

J A Ś :

Jakie to dzień pełen najróżnorodniej-
szych i najsilniejszych wrażeń. -

Rozpacz najstraszniejsza, - potem
radość najwyższa. - a teraz znova bo-
leś , że Mama nas opuszcza i to, jak
mówi na zawsze.

M A R Y A :

Unie już w sercu i głowie tak się
wszystko pomieszało, że nie mogę uchwycić
ciś wątku tych zdarzeń. -

J A Ś :

A widzisz siostrzyczko, że dobrze zrobi-
łem, nie odczuwając tych ról i kłopotów
domiem ojca i wujostwem.

M A R Y A :

Bóg cię natchnął. -

Nieć to mój Ojciec! Mój, tak koczny,
ny w myśli, - a też w rzeczywistości-

zanik wiedziałam, że on nim jest!

J A N :

Biedna Mama, Onachce zamknąć się w klasztorze, doglądać chorych i czuwać nad umierającymi. - Biedna Mama!

M A R Y A :

Serce mi puka na myśl rozstania się z nią, - ale Jej Jasia nie żałuj dla, tego, że chce poświęcić się tej chrześcijańskiej pracy. - Może w niej znajdzie ukojenie, - bo Ona teraz bardzo, bardzo nieszczęśliwą się czuje!

J A Ś:

Strasznie cierpieć musi, strasznie!

Ciepło, i taką kochającą w sobie w jedno uczu, cie miłości nieodłącznej dla tego całego życia, a teraz raz pierwszy spostrzegła, że go już kochać nie może, bo nie

można powieścić w sercu naraz dwóch
tak sprzecznych uczuć - Miłości i
wzgardy, a kochać i nienawidzić, przeżyć, że
on tylko na zagrodę zasługuje.

M A R Y A :

Nie mogę zrozumieć, jak to człowiek
najwrażliwszego na ziemi stworzenie
może odleść swe serce drugiemu nie będąc
dalekimi, że on jednak jest miłości.-

- Wszak Kochaś i nie tylko umiarkowanie,
czyste i w pełni piękne.

SCENA SIEMNASTA.

Wechodzi Krańsko ubrane do wyjścia
czarno, najskromniej.-

Marya i Jan ~~idą~~ narzecziwko niej ze
smutkiem.

M A R Y A :

Matko droga, czy Ty je postanowienie

Scus. brevicauda

2. Kadri' Krasnik e rangi jas' i'
kaza

Chesega

klasega kutho vge postanovim? Tvege
pet mistamre?

1881
 1882
 1883
 1884
 1885
 1886
 1887
 1888
 1889
 1890
 1891
 1892
 1893
 1894
 1895
 1896
 1897
 1898
 1899
 1900
 1901
 1902
 1903
 1904
 1905
 1906
 1907
 1908
 1909
 1910
 1911
 1912
 1913
 1914
 1915
 1916
 1917
 1918
 1919
 1920
 1921
 1922
 1923
 1924
 1925
 1926
 1927
 1928
 1929
 1930
 1931
 1932
 1933
 1934
 1935
 1936
 1937
 1938
 1939
 1940
 1941
 1942
 1943
 1944
 1945
 1946
 1947
 1948
 1949
 1950
 1951
 1952
 1953
 1954
 1955
 1956
 1957
 1958
 1959
 1960
 1961
 1962
 1963
 1964
 1965
 1966
 1967
 1968
 1969
 1970
 1971
 1972
 1973
 1974
 1975
 1976
 1977
 1978
 1979
 1980
 1981
 1982
 1983
 1984
 1985
 1986
 1987
 1988
 1989
 1990
 1991
 1992
 1993
 1994
 1995
 1996
 1997
 1998
 1999
 2000
 2001
 2002
 2003
 2004
 2005
 2006
 2007
 2008
 2009
 2010
 2011
 2012
 2013
 2014
 2015
 2016
 2017
 2018
 2019
 2020
 2021
 2022
 2023
 2024
 2025
 2026
 2027
 2028
 2029
 2030
 2031
 2032
 2033
 2034
 2035
 2036
 2037
 2038
 2039
 2040
 2041
 2042
 2043
 2044
 2045
 2046
 2047
 2048
 2049
 2050
 2051
 2052
 2053
 2054
 2055
 2056
 2057
 2058
 2059
 2060
 2061
 2062
 2063
 2064
 2065
 2066
 2067
 2068
 2069
 2070
 2071
 2072
 2073
 2074
 2075
 2076
 2077
 2078
 2079
 2080
 2081
 2082
 2083
 2084
 2085
 2086
 2087
 2088
 2089
 2090
 2091
 2092
 2093
 2094
 2095
 2096
 2097
 2098
 2099
 2100
 2101
 2102
 2103
 2104
 2105
 2106
 2107
 2108
 2109
 2110
 2111
 2112
 2113
 2114
 2115
 2116
 2117
 2118
 2119
 2120
 2121
 2122
 2123
 2124
 2125
 2126
 2127
 2128
 2129
 2130
 2131
 2132
 2133
 2134
 2135
 2136
 2137
 2138
 2139
 2140
 2141
 2142
 2143
 2144
 2145
 2146
 2147
 2148
 2149
 2150
 2151
 2152
 2153
 2154
 2155
 2156
 2157
 2158
 2159
 2160
 2161
 2162
 2163
 2164
 2165
 2166
 2167
 2168
 2169
 2170
 2171
 2172
 2173
 2174
 2175
 2176
 2177
 2178
 2179
 2180
 2181
 2182
 2183
 2184
 2185
 2186
 2187
 2188
 2189
 2190
 2191
 2192
 2193
 2194
 2195
 2196
 2197
 2198
 2199
 2200
 2201
 2202
 2203
 2204
 2205
 2206
 2207
 2208
 2209
 2210
 2211
 2212
 2213
 2214
 2215
 2216
 2217
 2218
 2219
 2220
 2221
 2222
 2223
 2224
 2225
 2226
 2227
 2228
 2229
 2230
 2231
 2232
 2233
 2234
 2235
 2236
 2237
 2238
 2239
 2240
 2241
 2242
 2243
 2244
 2245
 2246
 2247
 2248
 2249
 2250
 2251
 2252
 2253
 2254
 2255
 2256
 2257
 2258
 2259
 2260
 2261
 2262
 2263
 2264
 2265
 2266
 2267
 2268
 2269
 2270
 2271
 2272
 2273
 2274
 2275
 2276
 2277
 2278
 2279
 2280
 2281
 2282
 2283
 2284
 2285
 2286
 2287
 2288
 2289
 2290
 2291
 2292
 2293
 2294
 2295
 2296
 2297
 2298
 2299
 2300
 2301
 2302
 2303
 2304
 2305
 2306
 2307
 2308
 2309
 2310
 2311
 2312
 2313
 2314
 2315
 2316
 2317
 2318
 2319
 2320
 2321
 2322
 2323
 2324
 2325
 2326
 2327
 2328
 2329
 2330
 2331
 2332
 2333
 2334
 2335

Lucy Ted star' g' muni'!

23. Duist me uitsamen, uitsamen
 Noem uitsamen uitsamen, uitsamen
 uitsamen uitsamen - 23
 uitsamen uitsamen uitsamen
 uitsamen uitsamen uitsamen

obawigzku pety -
 Rodalem Was ab Was bracie mi,
 umiale - Desiritam ter argino
 precioso worem gic - wec
 nitne pashy - matic g' -

и некай себя, потому что прощение
и сдвинулось

ai kudyj byz ulitaje z gadajny
— prubarenie ni rusle

Jeś Aleś T, chasno hčisr nam
blazaravita!

chaga Ab parotie to cas?

(Klykaj pryd Luga)

Luga / Kladaj rze na ich glavach /
blazaravaj nam dviro-moj
ty parotie?

Uci — kudyj — gđ. voda
vabuty skryj grady moje —
gđ. suminica paraj prubarenie

Boie itaj
gđ. voda ~~na~~ ~~gđ. pr~~ tad
o rze rana ni onz moj gđ
imisty bu vetyla spaznici u
jirka, toar eja wonego —

v tady — kudyj — moj
parotie katraj to mui dviro
wane

Trany — mui! —
(rastano spade)

94

